Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

# WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 16 Warszawa, Niedziela 10 maja 1936 r. Rok I

# SKANDAL Z „OGNISKIEM"

## Geneza łotrowskich napaści na ministra Becka

Prasa polska na emigracji nie zawsze może być wzorem uczciwości i właściwego ustosunkowania się do Macierzy. Jednakże, na szczęście, niezbyt często dotychczas mogliśmy notować wypadki równie oburzające, jak

**ostatni skandal z czasopismem polskiem**

wychodzącem w Paryżu p. t. „Ognisko".

Szpalty „Ogniska" zapełnione są w ostatnich czasach

**bezprzykładnemi napaściami na...**

polskiego ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka.

### UCZCIWA KRYTYKA

Nie jesteśmy bezkrytycznymi entuzjastami polityki p. Ministra i uważamy, że jako pełnoprawni obywatele Rzeczypospolitej mamy prawo wytykać w naszym pojęciu, istotne mankamenty naszej polityki zagranicznej.

Daliśmy temu wyraz niejednokrotnie, na łamach WIEM WSZYSTKO.

### GAZY CUCHNĄCE

„Ognisko" jednakże sięgnęło do arsenału innych środków walki. Rzuciło się na polskiego ministra z asortymentem najohydniejszych, najbardziej cuchnących zarzutów i w tym napadzie swym,

**niewątpliwie sucie finansowanym,**

w dalszym ciągu nie cofa się przed metodami walki, wstrętnemi napewno nawet dla tych, którzy „rycerzy" z pod bandery „Ogniska" finansują.

Ponieważ napaści „Ogniska" nietylko przedostają się między Polaków zamieszkałych we Francji, ale przesączają się również i tu do nas, ponieważ napaści te, z niezrozumiałych dla nas powodów są pomijane milczeniem przez biuro prasowe przy ambasadzie naszej w Paryżu, postanowiliśmy rzucić snop światła na szajkę oszczerców z... rzekomo polskiego „Ogniska".

Jakże wygląda w rzeczywistości ten „organ" stojący ponoć „na straży interesów emigracji polskiej we Francji"?

### POWSTANIE „OGNISKA"

„Ognisko" założone zostało pod koniec wojny przez znaną polską działaczkę społeczną na emigracji, Marję Szeligę.

Niestety, Marja Szeliga była już u schyłku swego pracowitego życia i przyjęła sobie do pomocy młodą wówczas studentkę z Warszawy, Ewę Mickun.

Ewa Mickun zadomowiła się na terenie Paryża nienajgorzej, a studjowała, co najważniejsze, prawo. Umiała sobie przeto dać radę po śmierci Marji Szeligi i, jakkolwiek zmarła nie pozostawiła testamentu, naznaczającego Ewę Mickun spadkobierczynią, ta jednak objęła „Ognisko" we własne posiadanie, a co więcej, sprowadziła z Warszawy swoje rodzeństwo,

**czyniąc z „Ogniska" folwark Mickunów.**

12. V. 1935



*„Cieniom królewskim przybył Towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem Swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa Swego Ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. ........Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek".*

*Z przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nad Trumną Komendanta na Wawelu*

### SPÓŁKA Z HJENĄ EMIGRACYJNĄ

Gdy do Francji napłynęła silna fala emigracji polskiej, dla „Ogniska" wytworzyły się dobre warunki rozwoju. Ale rodzina Mickunów zaczęła kombinować, aby

**jak najprędzej dojść do majątku.**

Zdarzyło się więc, że w Paryżu wypłynął niejaki Szulc, agent emigracyjny, który werbował wychodźców polskich z Francji na wyjazd do Kanady.

Gdy komuś jest źle, pragnie, aby mu było dobrze, a gdy komuś jest dobrze, chce mieć jeszcze lepiej.

To też Szulc, który zwąchał się z Mickunami, zaczął obficie zbierać zaliczki dolarowe, jakie do „Ogniska" napływały. „Ognisko" bowiem rozwinęło wydątną propagandę wśród emigrantów polskich za emigracją do Kanady, zachwalając zamorskie raje.

Wzamian za to Szulc wypłacał Mickunom

**odpowiednie pogłówne.**

Gdy jednak w rękach Szulca znalazło się już sporo dolarów, wyłudzonych z krwawicy polskiego emigranta we Francji, agent emigracyjny przepadł bez wieści, a oszukani do dnia dzisiejszego podnoszą słuszne, acz bezskuteczne pretensje do „Ogniska".

### KONJUNKTURA

Aż do roku 1930 „Ognisko" wraz z całą emigracją przebywało okres wspaniałej konjunktury, to też rzuciło się na kosztowne inwestycje. Rodzina Mickunów zaczęła sobie fundować drukarnię. Maszyny

**wzięto oczywiście na kredyt,**

ponieważ jednak folwark „Ogniskowy" wyżywić musiał całą rodzinę Mickunów, złożoną z 5 osób, na drogiej, francuskiej stopie życia, więc spłaty maszyn nie mogły być dokonane w szybkim tempie.

Aż nadszedł kryzys.

Robotnicy polscy, którzy już dorobili się jakich takich oszczędności, zaczęli opuszczać Francję,

**w chwili utraty pracy.**

„Ognisko" zaczęło gwałtownie tracić czytelników, tem więcej, że w najmniej odpowiedniej chwili zamienione zostało z tygodnika na pismo,

**wychodzące trzy razy w tygodniu,**

a następnie nawet na dziennik. Emigrant polski, który stracił pracę, lub któremu obniżono zarobek, mógł sobie ostatecznie pozwolić na kupienie tygodnika, ale coraz mniej było takich, których stać było jeszcze na abonowanie dziennika. Wpływy „Ogniska" zaczęły się gwałtownie kurczyć. Trzeba było

**uciec się do kantów,**

aby rodzina Mickunów mogła żyć dostatnio.

### KRYZYS I KANTY

Pierwszym takim kantem było stworzenie przy „Ognisku" Kasy Wzajemnej Pomocy czytelników „Ogniska". Gorący, z pod serca płynący apel do miłosierdzia polskich emigrantów odniósł o tyle skutek, że na fundusz dla potrzebujących czytelników „Ogniska" napłynęło

**kilka tysięcy franków,**

które przeważnie utonęły w „Ognisku", czyli poprostu w kieszeniach rodziny Mickunów. Dla pozorów udzielono najbardziej potrzebującym kilku zapomóg, a potem przestało się wogóle mówić o tym funduszu, aż ofiarodawcy o nim zapomnieli. Oczywiście, owe kilka tysięcy franków były tylko kroplą w morzu. Kasy „Ogniska" wykazywały nadal przeraźliwą pustkę. Mimo to zarządzający, członek rodziny Mickunów

**płacił za dostawy papieru czekami,**

które, nie trudno się chyba domyśleć, nie miały pokrycia. Wreszcie wystawca musiał się schronić do Belgji, dopóki czeki nie zostały wykupione, poczem zmieniono dostawcę papieru i wybrano takiego, który był mniej pochopny do składania skarg spowodu czeków bez pokrycia. Dyrektor „Ogniska" wrócił do Paryża i wówczas przyszła kolej na nowy kant.

### KOMBINACJA Z FABRYKĄ OBUWIA

Wypłynął swego czasu na emigracji w północnej Francji niejaki p. Krzewicki, który związał swe losy z innem pismem polskiem we Francji, „Wiarusem Polskim", wychodzącym w Lille. Tenże

**p. Krzewicki ożenił się z Francuzką,**

która zajęła się akwizycją ogłoszeń dla „Wiarusa Polskiego". Skończyło

**Dokończenie na str. 2-ej).**

# Czerwono nad Francją

## Francuska lewica w ofensywie

Idziemy jednak na lewo. Wszędzie, gdzie ostatnio odbyły się wolne wybory, tam wyborcy obdarzyli swojem zaufaniem przedstawicieli partyj socjalistycznych względnie lewicowych. Gdzieniegdzie zwycięstwo lewicy było przytłaczające, niespodziewane i przeczyło wszystkim oczekiwaniom, wróżbom, nie mówiąc już o życzeniach. Taką rewelacyjną niespodzianką

**było zwycięstwo lewicy w Hiszpanji,**

które napewno nie pozostało bez wpływu na wybory we Francji. Czyżby nowa fala radykalizmu, czyżby powrót do okresu bezpośrednio powojennego?...

Obok tych swobodnych wypowiedzeń społeczeństw, mamy w wielu państwach dyktatury, czy jeśli ktoś woli rządy o charakterze autorytatywnym. Z wyjątkiem Rosji Sowieckiej są one prawicowe. Jak pogodzić te fakty, szczególnie jeśli się uwzględni, że i w państwach o ustroju dyktatorskim odbywają się jakieś plebiscyty, które jakkolwiek w znacznie skażonej formie, wskazują, że ustrój

**posiada weale pokaźną ilość zwolenników.**

A więc?...

### LEWICA W OFENSYWIE

Analizując ostatnie wypadki polityczne, stwierdzić można, że lewica znajduje się w ofensywie, wyszła z impasu, w którym się znalazła w okresie poprzedzającym zwycięstwo Hitlera w Niemczech. Wypadki w Niemczech

**nauczyły bardzo wiele lewicę**

i zmusiły ją do rewizji swej taktyki politycznej. Uczyniła to zarówno skrajna lewica, a więc komuniści, jak umiarkowane skrzydło, a więc socjaliści. Przemiany zaszły również w lewicy mieszczańskiej. Nie miejsce tutaj na szczegółową analizę tych zmian. Charakterystycznem jest, że wyrosły one na tle defensywy,

**zostały sprowokowane przez przeciwników.**

Podobnie, jak poprzednio na błędach rządzącej lewicy (ugrupowań mieszczańskich i socjalnej demokracji) wyrosły ugrupowania prawicowe, tak obecnie napór prawicy, jej błędna, fałszywa taktyka, dodają nowych sił lewicy.

**Historja kołem się toczy!**

### CO KRAJ, TO OBYCZAJ...

Charakter stronnictw politycznych jest w każdym kraju inny. Pochopność z jaką niektórzy usiłują transponować obce wzory, zawsze mści się. Doświadczenia pod tym względem są tak duże, że doprawdy dziwić się należy, że zabawa taka jeszcze ciągle trwa. Charakter ustroju jest zawsze uzależniony od swoistych właściwości danego narodu, to też mimo tych samych czasem nazw, spotykamy w praktyce mozaikę ustrojową. Trudno n. p. będzie nam się pogodzić z tem,

**że Rumunja jest monarchją konstytucyjną**

o ustroju parlamentarnym. A jednak wedle nomenklatury tak jest. Jeśli praktyka wskazuje dość pokaźne odchylenia, należy to położyć nie na karb monarchji konstytucyjnej, ale tylko geopolitycznych stosunków. Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo wiele.

### RENESANS NACJONALIZMU

Ponad wszelką wątpliwość stwierdzić można, renesans idei narodowej. Stronnictwa prawicy wyrosły na nim. Lewica niedoceniała znaczenia tego wogóle. Obecnie dokonano rewizji i tej części programu. Lewica

**poświęciła wiele ze swych dogmatów**

na rzecz praw życiowych. Czy przez to samo nie przekreślono czasami istoty doktryny, względnie czy nie są to jedynie czasowe koncesje?... Trzeba trochę poczekać, by móc odpowiedzieć.

### PARYŻ „OGNISTEGO KRZYŻA"

Gdy „Krzyże Ogniste" przypuściły szturm na parlamentaryzm francuski, gdy urządzały burzliwe demonstracje na ulicach Paryża, zdawało się, że Paryż należy już do nich, że godziny Trzeciej Republiki są policzone. Dziś wiemy, że większość narodu francuskiego

**nie życzy sobie tych panów.**

Wiemy, że Tardieu i wielu jego towarzyszy wycofało się z walki wyborczej nie dlatego, że straciło wszelką wiarę w parlamentaryzm, ale dlatego, że nie posiadali żadnych szans wyborczych Wiemy wreszcie, ile wiadomości w prasie naszej było (powiedzmy bardzo delikatnie) nieścisłych. Podczas gdy na całym świecie wiedziano o ewolucjach w francuskiem życiu publicznem, myśmy czytywali bzdurne raporty Korab - Kucharskiego i PAT'a, dlatego nasza opinja publiczna

**jest rezultatem wyborów zaskoczona.**

Przesunięcie na lewo przygotowywało się oddawna. To co u nas tłumaczono sobie osłabieniem lewicy, było w rzeczywistości jej... wzmocnieniem. U nas pisano wiele o zajściach na wykładach prof. Jezè, natomiast nie donoszono o wypadkach, które wskazywały

**na wielkie przemiany**

w nastrojach mas francuskich.

### „FRONT LUDOWY" ZWYCIĘŻA

Ale... nie stoimy przed przełomową chwilą!

Nie uważamy bowiem, żeby wynik wyborów francuskich był wstępem do rewolucji. Szary człowiek z ulicy wyraził swoje niezadowolenie z dotychczasowych połowicznych środków, wyraził brak zaufania dla prawicy, a natomiast wiarę w swój „rewolucyjny" ustrój. Proszę bowiem nie zapomnieć, że parole wyborcze komunistów mogły śmiało być głoszone przez najzagorzalszych burżujów:

**walczymy o szczęśliwą, wolną i bogatą Francję.**

Stronnictwa wyborcze zawarły w obawie przed zwycięską ofenzywę prawicy porozumienie: „Front Ludowy".

Ten cudaczny twór chwilowo ostał się zwycięsko. Pokonano wiele trud-

**(Dokończenie na str. 6-ej).**

---

**(Dokończenie ze str. 1-ej).**

się to dość smutnie, gdyż p. Amedée Krzewicka sprzeniewierzyła kilkadziesiąt tysięcy franków i przesiedziała kilka miesięcy w więzieniu, poczem wypłynęła w Paryżu, jako przedstawicielka Biura Ogłoszeń „Stan's", założonego przez jej męża w Lille.

**Wśród emigrantów polskich.**

W tym charakterze zaproponowała rodzinie Mickunów następujący interes: powstała w okolicy Lille nowa francuska fabryka obuwia, która zamierza spopularyzować swe wyroby. W tym celu gotowa jest oddawać za specjalnym kuponem parę obuwia po 25 franków. Krzewicka przeprowadziła przeto z „Ogniskiem" odpowiednią umowę, na mocy której „Ognisko" podnosiło prenumeratę roczną z 40 na 50 franków, w zamian za co każdy, kto do danego terminu nadesłał prenumeratę roczną

**otrzymywał parę obuwia**

według własnego wyboru. Fabryka pokrywała ponadto koszty ogłoszenia tej kombinacji w „Ognisku". Rzeczywiście prenumeraty zaczęły napływać masowo, ale od abonentów starych. A dla pisma kombinacja taka mogłaby stanowić interes, gdyby dali się wziąć na nią nowi czytelnicy. Jeśli bowiem stary abonent nadesłał zamiast 40 fr. 50 fr., to pismo zyskiwało 10 fr. na prenumeracie, ale traciło 25 fr. za obiecaną parę obuwia, czyli

**traciło na czysto 15 fr.**

Kombinacja wobec tego skończyła się tak, że kierujący przedsiębiorstwem członek rodziny Mickunów popłacił najpilniejsze długi,

**a naiwni prenumeratorzy butów nie otrzymali.**

### ADWOKAT EWA MICKUN

Trudno nam tu wyliczać wszystkie kombinacje „ogniskowe", które w rezultacie doprowadziły do tego, że naczelna redaktorka „Ogniska", adwokatka Ewa Mickun, utraciła na mocy uchwały Rady Adwokackiej prawo występowania przed sądami na przeciąg jednego roku. Emigranci polscy niewiele na tem stracili, gdyż kroniki wychodźtwa

**nie notują ani jednego wypadku,**

w którym Ewa Mickun wygrałaby proces polskiego emigranta.

### DEZERTER KONCESJONARJUSZEM POLSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO

Ponieważ w tem miejscu losy rodziny Mickunów i ich folwarku zaczynają się wiązać z losami nowego bohatera, musimy zająć się pokrótce tą nową osobistością. Nazwisko jego polskie

**brzmi Przetecki.**

Ponieważ jednak jest stuprocentowym semitą, uciekł przed poborem wojskowym z Polski i schronił się w Paryżu, gdzie studjował prawo i zdobył nietylko dyplom doktora, ale i nowe nazwisko: nazywa się obecnie dr. Paulin (czytaj: Polę). I nie byłby polskim żydem, gdyby, niezależnie od tytułu doktora nie posiadał stosunków w świecie geszefciarskim Paryża.

To też w chwili, gdy na podstawie specjalnej umowy z Francją, francuski monopol tytoniowy mógł sprzedawać pewne sorty swych papierosów w Polsce, a polski monopol we Francji, dr. Paulin tak się zakręcił koło interesu, że

**on otrzymał przedstawicielstwo Polskiego Monopolu Tytuniowego**

na całą Francję. On, uciekinier z Polski, na tejże Polsce robił jeszcze interesy.

Ale to nie wszystko. Bo kiedy kryzys i bezrobocie wypędzały emigrantów polskich z Francji, dr. Paulin spostrzegł, że lepszy interes będzie można zrobić na przewożeniu reemigrantów do Polski.

Zawarł przeto odpowiednią umowę jawną z „Orbisem" (dawnym),

**a cichą z dyrektorem Goldbergiem,**

właścicielem biura podróży „Polexpres" i doprowadził z jednej strony do objęcia agend „Polexpressu", a z drugiej do objęcia przedstawicielstwa „Orbisu" na Francję, przyczem to nowe przedsiębiorstwo przyjęło nawet nazwę „Orbisu". Jak sobie dr. Paulin dał radę z licznemi i znacznemi długami „Polexpressu", które przecież musiał przejąć, to stanowi osobny rozdział w tej epopeji polskiego kombinatora, który był niestety

**uprzywilejowaną postacią w Konsulacie Generalnym R. P. w Paryżu.**

Dodajmy jednak, że dyrektora Goldberga puścił z kwitkiem i byłby zapewne tosamo uczynił z „Orbisem", gdyby nie fakt, że „Orbis" przejęty został przez P. K. O. również i we Francji, i że Paulina udało się wreszcie spławić nawet za niewysokiem odstępnem (jakieś 100 tysięcy franków).

### SPÓŁKA PAULINA Z MICKUNAMI I CO Z TEGO WYNIKŁO

Mimo całego sprytu dr. Paulin nie umiał robić interesów z Francuzami i wolał interesy polskie, które mu naiwni Polacy sami do rąk pchali. Ale gdy się urwał jeden interes i drugi, dr. Paulin zakręcił się

**koło Syndykatu Kopalń Francuskich**

i otrzymał prawo odsyłania do Polski specjalnemi transportami górników polskich, wyrzuconych z pracy i ich rodzin. Z drugiej zaś strony, gdy zdawało się, że dla „Ogniska" niema już ratunku, że będzie musiało nieuchronnie splajtować, dr. Paulin zjawił się, jak zbawca i powiedział poprostu:

**„dam pieniądze, ale musicie mi służyć".**

Mickunowie, którzy dotąd bezskutecznie zabiegali o subwencje rządowe, o poparcie pieniężne różnych instytucyj polskich, gdy wszystko zawiodło, poszli na wszelkie warunki Paulina - Przeteckiego. Więc w pierwszym rzędzie zaczęli robić propagandę, aby

**reemigranci korzystali ze specjalnych transportów,**

organizowanych przez Paulina. Zaś w akcji swojej posuwali się tak daleko, że fakt wyrzucania polskich górników z Francji przedstawiają, jako... dobrodziejstwo, jedynie dlatego, że kopalnia opłacała koszta repatrjacji. A gdy niektóre pisma krajowe, które wywąchały tę nową aferę kombinatora Przeteckiego, zdemaskowały ją, „Ognisko" uciekło się do przytoczonych na początku ataków na polskiego ministra spraw zagranicznych.

### ATAKI!

Historję „Ogniska" znamy nie od dzisiaj, ale dotąd milczeliśmy. Zamieszczamy ją obecnie, aby Czytelnicy nasi poznali

**genezę owych paszkwilów**

i sami ocenili wartość pisma, które pozwala sobie na tak niesłychane ataki na polskiego ministra dlatego jedynie, że ze strony miarodajnej zaczęto wreszcie uważniej patrzeć na interesy owej spółki aferzysty Paulin - Przeteckiego z Mickunami.

### JESZCZE JEDEN DOBRANY KOMPAN

Tu warto jeszcze zaznaczyć, że ohydne machinacje „Ogniska" z reemigrantami polskimi dość szybko wyszły na światło dzienne i oto znów „organ rodziny Mickunów", mimo pozornie betonowych koneksyj Przeteckiego-Paulina z różnymi dygnitarzami, zaczął się chylić ku upadkowi W tym momencie zjawił się na horyzoncie

**nowy zbawca,**

który nietylko, że potrafił zdyskontować początkowo nieśmiałe napaści na min. Becka, ale rozpętał je do nieprawdopodobnie potwornych rozmiarów, oczywiście wzamian za to uzyskując dla „Ogniska"

**nowy zastrzyk gotówki...**

Nie wymieniamy nazwiska tego człowieka, zdolnego dziennikarza, ale wyjątkowej kanalji, bowiem łudzimy się, że jednak zejdzie z manowców, na które wszedł ongiś poprzez austrjackie K. - Stelle.

**Oko.**

# Alraune burmistrza Górzyńskiego

## Kto kryje się za kulisami upadków Górzyńskiego i Biłowickiego

Proces który odsłania prawdziwą otchłań korupcji i nadużyć to proces Michała Górzyńskiego, burmistrza Otwocka i b. prezesa Związku Uzdrowisk.

Michał Górzyński, ongiś dyktator i wielkorządca podwarszawskiego uzdrowiska — dzisiaj zasiada na ławie oskarżonych. Z człowieka tego pozostał cień.

Pod eskortą policjantów wchodzi na miejsce, które rzuca piętno hańby,

**ogląda się wstydliwie**

dookoła siebie i zaczyna studjować swoje szpargały. To streszczony akt oskarżenia i zapiski. Górzyński, nad którego osobą zawisł wielostronnicowy akt oskarżenia,

**jeden wielki romans kryminalny**

nadużyć, korupcyj, malwersacyj i łapownictwa, nie składa broni.

Chce walczyć do ostateczności. W wyjaśnieniach swoich rozprawia się namiętnie z tem, co mu zarzuca się, stara się obalić fakty bezsporne.

To zazdrość, to walka złych ludzi sprowadziła go tutaj na ławę oskarżonych.

On jest niewinny! Czyż mógł kiedykolwiek przypuszczać, że za swoją 32-letnią działalność samorządową znajdzie się na ławie oskarżonych i w więzieniu?

Sędzia przewodniczący Leszczyński zmuszony jest co chwila przywoływać oskarżonego do rzeczy.

Wiele ciekawych rozważań nasuwa się na marginesie tego procesu, wiele sensacyjnych tajemnic odsłania tocząca się rozprawa, a wiele jeszcze odsłoni, a wiele już... nie odsłoni nigdy.

Do tych może tajemnic, które pozostaną w mrokach, będzie należała sprawa, którą się zajmiemy.

Otóż za kulisami procesu korupcyjnego przewija się jedna postać —

**żona Michała Górzyńskiego.**

Chodzi tu o drugą żonę Górzyńskiego i nie ulega wątpliwości, że ta kobieta

**stała się przyczyną**

wielkiego upadku prezesa Związku Uzdrowisk. Ciekawy zbieg okoliczności — dopóki Górzyński nie poznaje tej kobiety, niema żadnych śladów nadużyć. Gospodaruje uczciwie, dba i troszczy się o mienie gminy.

Następuje jednak zwrot w jego życiu. Górzyński poznaje kobietę, która go olśniewa.

Jej przeszłość jest dość mglawicowa, w każdym razie jest to dama, która obracała się zagranicą, poznała życie w szerokim świecie.

Górzyński

**sam wyszedł z ludu.**

Jako 14-letni chłopiec zaczął już pracować, wybijając się jedynie dzięki

**własnym zdolnościom i energji.**

Nie miał żadnego wykształcenia, był samoukiem.

Ta nowa znajomość powoduje przewrót w życiu Górzyńskiego. Dotychczas

**czytał on tylko w romansach**

o damach z wielkiego świata — a oto obecnie jest u boku takiej właśnie kobiety. Ślepa miłość człowieka, który wyszedł z dołów, który w życiu znał tylko pracę, prowadzi go na bezdroża. Górzyński rozwodzi się ze swoją pierwszą żoną i poślubia tę, dzięki której przeżywa drugą młodość, młodość burzliwą i szaleńczą.

Górzyński zapomina o wszystkiem. Pragnie tylko jednego —

**spełnić każde życzenie żony.**

Zły szatan kusi. Górzyński wstępuje na drogę występku. Nie waha się przed niczem. Fałsze, łapówki, szantaże, oto słupy graniczne na nowej drodze życia. Brnie coraz bardziej, coraz bardziej potrzebuje pieniędzy. Tysiące złotych miesięcznie niestarczają mu. Godzi się na najniebezpieczeniejsze ryzyka, byle zdobyć złoto

**i rzucić pod stopy tej kobiety.**

Co kilka dni przed okienkiem P. K. O. zatrzymuje się wytworna dama i wypielęgnowanemi paluszkami podaje czek do podjęcia, do podjęcia sum, które zostały zdobyte na drodze... przestępstwa.

Tą damą jest pani Górzyńska.

Dzisiaj pani Górzyńska prowadzi w Otwocku pensjonat, chodzi o utrzymanie się na powierzchni życia.

I oto nasuwa się mimowoli ciekawa analogja z człowiekiem, który kilka misięcy temu zajmował to samo miejsce, co dzisiaj były burmistrz, z człowiekiem, którego życie i karjera żywcem przypomina dzieje tegoż Górzyńskiego. Mamy tu na myśli

**b. dyrektora Z. O. M. Biłowickiego.**

Stanisław Biłowicki był człowiekiem, który ze stanowiska wachmistrza niemieckiej żandarmerji awansował do stopnia dyrektora samodzielnego miejskiego przedsiębiorstwa z miljonowym budżetem. I kiedy stanął u szczytów karjery — Stanisław Biłowicki

**poznaje młodą tancerkę.**

I oto ta sama historja. Rozwód z dawną żoną, nowy ślub, a potem bagno nadużyć.

Bo młoda żona wymaga. Wymaga na ślub

**serwisu za 1.000 złotych,**

kosztowności, toalet, wyjazdów zagranicę.

I to jest jeszcze rzeczą charakterystyczną obu procesów, że na ławie oskarżonych zasiadają ci, którzy własnym siłom zawdzięczając, wznieśli się na szczyty drabiny społecznej, a potem runęli, opalając sobie skrzydła

**w blasku złudnej miłości**

i fałszywych afektów. Górzyński i Biłowicki, a w cieniu ich... Górzyńska i Biłowicka, oto tło tych dwu procesów korupcyjnych.

**P. L.**

BAGIENKO FILMOWE

# Ludzie z pasażu

## I inni kombinatorzy branży

Do bogatej kolekcji wyrazów z dziedziny oszustw kryminalnych w rodzaju: „na bombę", „na wujaszka", „na dymek", „na konsula" i t. d. i t. p. dojdzie jeszcze jedno wyrażonko: **„na dziecko".** Ten kryminalny sposobik, (jak zresztą jeszcze wiele innych) praktykowany jest od niedawna w branży filmowej.

W prasie codziennej pojawiły się następujące ogłoszenia: **„Dzieci do gry filmowej od 4 do 12 lat poszukiwane. Wytwórnia Afa - Film w Warszawie, ul. Nowy - Świat 23 (pasaż „Italia") poszukuje ładne, inteligentne dzieci do gry w filmach (bajki, legendy, piosenki). Informacje od 10 rano do 5 ppłd.".**

Treść i charakter tego ogłoszenia nasunął nam podejrzenia, że będziemy mieli do czynienia z nową machlojką osławionej branży. I nie omyliliśmy się.

Właścicielami „wytwórni" są pp. Arnold Waszyński (brat „genjalnego" Miszy) i Miciński. Ten ostatni niedawno jeszcze odbywał rekolekcje w jednem **z domów odosobnienia** na utrzymaniu Skarbu Państwa z budżetu Min. Sprawiedliwości. Ciekawych przyczyn tego odosobnienia wysyłamy do kartotek Urzędu Śledczego. W każdym razie chodziło tam o prowadzenie domu schadzek pod płaszczykiem szkoły filmowej. Jednem słowem — „drobnostka".

Rodzice dziecka wpadłszy w sprytnie zastawione sidła wypełniają formularz o następujących rubrykach: Nazwisko, imię, adres, wiek, wzrost, kolor włosów, wymowa, słuch, typ, zdolności szczególne. Pozatem na dole szumnie wydrukowano: „umowa dyrekcji Afa", „umowa podpisana dn.... do dn....." „1 film..... 2... 3....." oraz „warunki" Trzeba tylko zrobić próbne zdjęcie, **które kosztuje zł. 5** (fotograf bierze 1 zł. 50 gr., „dyrektorzy" zgarniają 3 zł. 50 gr. do swej przepastnej kieszeni) oraz zapłacić za ubiór dziecka, który **również kosztuje zł. 5** i stanowi własność „wytwórni".

Naiwnych u nas nie brak. Jeśli potrafiono w stolicy sprzedać kolumnę Zygmunta czy tramwaj, równie dobrze można zarobić na uczuciach rodziców, którzy w swoich dzieciach zawsze widzą ósmy cud świata i nietrudno w nich wmówić, że córeczka jest uderzająco podobna **do Shirley Temple,** a chłopiec do Coogana, kiedy był jeszcze dzieckiem.

Streszczając się, panów dyrektorów „wytwórni" czeka prędzej czy później kryminał, ale dlaczegóż Naczelna Rada Filmowa, która rzekomo gorąco dąży do uzdrowienia stosunków na swojem podwórku, nie zainteresuje się tą aferą dla zapobieżenia dalszym machlojkom panów z pasażu.

*

Nazwisko Juljana Turbowicza było już niejednokrotnie wymieniane na tem miejscu. Przystojny, dobrze ubrany, posiadający stale pieniądze, pan ten postanowił sobie solenie zarabiać i to dużo na produkcji filmów krótkometrażowych. Jeden zarabia na pomarańczach, drugi na śliwkach, czemuż on niema zarobić na filmach. No i udało się. Uwierzył w swoje „posłannictwo", a następnie zdołał przekonać do tego stopnia Min. Spraw Zagranicznych oraz Przemysłu i Handlu, że uwierzyły również, **subsydjując jego poczynania filmowe.** W czasie gdy jego, nieliczni coprawda, koledzy borykali się z przeciwnościami losu i cenzury, nie zarabiając a tracąc na filmach artystycznych, „dzięki" specjalnej gospodarce Związku i P. A. T-icznej, on szedł śmiało naprzód, patałaszczc filmy w rodzaju „Gdyni", „Gdańska" czy też „Reportażu rybackiego". Dostąpił zaszczytu powiększenia grona **„panów z propagandy"** i od tego czasu węszy swym noskiem a la George Raft gdzie i kiedy można zarzucić wędkę „hucpy", aby wyłowić mniejsze lub większe subsydjum.

Rasowy „krótkometrażowiec" nie jest bynajmniej rasowym aryjczykiem, ale jako człowiek bez przesądów (szczególniej moralnych) bywa od czasu do czasu w Berlinie, ba, udziela nawet **wywiadów w sprawie współpracy... polsko - niemieckiej** w dziedzinie filmu.

Znamy oczywiście kurs obecnej polityki niemieckiej jeśli chodzi o Polskę. Bardzo możliwe, że niemiaszki śmieją się w kułak z p. Turbowicza w roli „delegata" filmu polskiego, ale to hucpiarskie pimperle umie się postawić, zapewne wymienił cały szereg nazwisk swoich aryjskich kolegów z Zarządu Związku Producentów Filmów Krótkometrażowych, nie zapominając oczywiście o nazwisku **wiceprezesa mianowicie o hr. Łubieńskiej.** W każdym razie dnia 18 kwietnia b. r. w Nr. 91 czasopisma „Film -Kurier" na pierwszej kolumnie ukazał się wywiad zatytułowany: „Gesprächt mit Turbowicz" z podtytułem „Deutsch — polnische Kulturfilmmsammenarbeit geplant".

W rozmowie tej p. Turbowicz staje się wyrazicielem produkcji filmowej w Polsce, „ma nadzieję", „wierzy", „życzy sobie" i „pragnie".

„Mały człowiek do wielkich interesów" wsadza swój południowy profil w sprawy, na których zna się jedynie **z kalkulacyjnego punktu widzenia,** występuje samozwańczo w oficjalnych rozmowach na terenie zagranicznym i zapewne dumny ze swych wyczynów, opowiada w gronie najbliższych jakto paradował po ulicach Berlina nie zważając na panów ze swastyką na ramieniu.

Ten kto choć trochę orjentuje się w produkcji filmów krótkometrażowych, wie o tem, że tego rodzaju filmy stanowią domenę narodową i rzadko kiedy przekraczają granicę danego kraju. O produkcji mieszanej może być mowa jedynie przy dużych filmach, a w tej dziedzinie wyprzedzili p. Turbowicza ludzie **o wiele poważniejsi i rozsądniejsi.**

Jeśli występ p. Turbowicza odbył się za wiedzą Naczelnej Rady Filmowej, to bardzo źle, jeśli Rada o tem nie wiedziała — to jeszcze gorzej. Niemcy chętnie przyjmą wszystko, jak przyjęli „Sztandar Wolności" Rysia Ordyńskiego, płacąc zań żywą i grubą gotówkę. **Qui - qui.**

# Racja, panie S.

Poniżej publikujemy nadesłany do naszej Redakcji list.

„Szanowny Panie Redaktorze,

Korzystając z trzech wolnych wieczorów, byłem na trzech różnych filmach w trzech winach warszawskich We wszystkich trzech kinach, dzień po dniu musiałem oglądać jednakowy dodatek krótkometrażowy o walorach obozów pracy i radosnym żywocie, jaki w tych obozach wiodą młodzi junacy. Niewiem komu zależy na propagowaniu działalności S. O. M., wiem natomiast, że propaganda w ten sposób potraktowana jest dla tegoż S. O. M. klasyczną „niedźwiedzią przysługą", niemówiąc już o tem, że pokazywanie w różnych kinach tychsamych filmów jest w moim pojęciu grubą nieuczciwością, którą powiększa jeszcze bardziej, identyczny tygodnik PAT'icznej rozpoczynający się od uroczystości wręczenia wojsku 100 karabinów maszynowych, a demonstrowany również we wszystkich kinach stolicy. Wszakże my płacimy ciężko zarobione pieniądze za nowe filmy...

Z poważaniem

**M. Szymański."**

Komentarze są chyba zbyteczne.

Ludzie podziemi

# DYWIDENDY

## Ponure bagno czer

**Po cyklu „U źródeł nędzy polskiej“, którego druk zakończyliśmy rewelacyjnym artykułem o klerze rzymsko - katolickim (patrz nr. 15 W. W.), obecnie WIEM WSZYSTKO przystępuje do publikacji serji artykułów naświetlających zakulisowe stosunki coraz bezczelniej panoszących się w Polsce ugrupowań wywrotowych, noszących szumne nazwy „partyj“ czy „stronnictw“.**

**Wykorzystując stale pogłębiający się kryzys gospodarczy, a przedewszystkiem moralny i ideowy, umiejętnie żerując na rozbieżnościach i sprzecznościach obozu rządzącego, stają te „partje“ na platformie bezwzględnej walki, umiejętnie rozbijając każdą próbę utrzymania ładu i porządku.**

**Destrukcja i dywersja, oto metody walki z i tak skomplikowaną sytuacją wewnętrzną. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że „partje“ te są, jak to dalej zobaczymy, najczęściej rzecznikami obcych agentur, jasnem stanie się, że dają one jaknajfatalniejszy obraz stosunków polskich wszędzie tam, gdzie z dnia na dzień wzrasta zapotrzebowanie na... źródłowe informacje o Polsce.**

**Komunistyczna Partja Polski, od której rozpoczynamy nasz cykl, już oddawna straciła prawo do nazwy „polskiej“, a w gruncie rzeczy ma również bardzo mało wspólnego z tem, co przywykliśmy określać mianem — partji i — komunizmu.**

**Żerując na najgorszych instynktach wynędzniałych, a nieświadomych mas, eksploatowanych przedewszystkiem przez niepolski — żydowski czy zagraniczny kapitał — nie dają one temu, coraz bardziej przez siebie opanowywanemu proletarjatowi żadnego programu praktycznego.**

**Program K. P. P. jest nawskroś negatywny, dywersyjny, destrukcyjny i określa się jedynem hasłem konkretnem... „PRECZ!“ Zresztą „góry partyjne“ przy obecnym ich „zespole“ miernot, neurasteników i półinteligentów, nie są w stanie zdobyć się na żaden pozytywizm. Konstruowanie programu, pozostawiają one całkowicie swemu... moralnemu, finansowemu, taktycznemu i politycznemu „oparciu“ — Czerwonej Moskwie, tej swoistej Mecce dla pozbawionych wszelkiego krytycyzmu i obywatelskości, płytkich doktrynerów i sfanatyzowanych ortodoksów.**

**Ze swej strony, Moskwie zupełnie nie zależy na tem by na terenie obcym, a zwłaszcza na terenie takim, jak Polska, powstawały własne, odrębne programy. Byłoby to bowiem poważne niebezpieczeństwo dla możliwości moskiewskiego... imperjalizmu, wprawdzie zabarwionego na czerwono, ale tembardziej właśnie groźnego...**

**K. P. P. zawsze była ekspozyturą (jedną zresztą z najsłabszych intelektualnie i moralnie) Moskwy i wtedy, gdy Moskwa rzucała na robotę kominternową w Polsce ogromne sumy, jak i teraz, gdy dla „trudności wewnętrznych“ kredyty są mocno ograniczone, aczkolwiek ciężar łapy kierowniczej spoczywającej na K. P. P. bynajmniej nie uległ redukcji...**

**Całe kierownictwo wywrotową robotą komunistyczną w Polsce, znajduje się na terenie Moskwy i te „wierchuszki“ polskiej Kompartji, ci różni Leńscy, Bronkowscy, Ryngi i inni, nauczeni smutnem doświadczeniem ciężko ukaranych za każdy objaw „narodowego szowinizmu“ Skarbków, Bratkowskich, Wandurskich i innych, zapełniających więzienia sowieckie, lub rozstrzelanych, a nie chcąc podzielić losu izolowanych od polityki — Dąbala czy nawet „honorowego obywatela“ Tadżikistanu — Brunona Jasieńskiego, robią ze swej strony wszystko, by wykazać swój... internacjonalizm, by odbarwić się od wszelkiej polskości i odseparować od wszystkich lokalnych interesów i spraw.**

**Nastawieni na modne dziś w Z. S. R. R. astronomiczne cyfry, łżą na potęgę i „raportują“ swym panom o... „zdobyczach“ i „zawojowaniach“ na terenie, na którym w istocie rzeczy niczego innego poza demagogją, dywersją i... wyzyskiem ogłumuconych przez siebie mas, dokazać nie są w stanie.**

**Ogłupiana, głodem trawiona nędza polska, nie zdaje sobie sprawy, jak coraz bardziej odsuwa od siebie, bezkrytycznem przyjmowaniem moskiewskich haseł, możność decyzji o swych przyszłych losach.**

**Zaiste, ten stan rzeczy, poniżej konkretnie i rzeczowo przez nas naświetlony, przypomina nieco panegiryk białoruskiego sowieckiego poety Hołasa, napisany na cześć Stalina:**

**„Dawniej szły owce,**
**A za nimi szedł smutny pastuch.**
**Dziś pastuch kroczy dumnie**
**Promienną drogą do socjalizmu,**
**A za nim idą radosne owce“.**
**Czy aby naprawdę radosne?**

*

W dnie wypłat, przed bramami fabryk, pojawiają się dziwni, tajemniczy ludzie — mężczyźni i kobiety. —

W czapkach nasuniętych na oczy, z podniesionymi kołnierzami, lub w chustkach zasłaniających jaknajszczelniej twarze...

Podchodzą do wychodzących z fabryki robotników, dają niektórym jakiś tajemniczy znak — sygnał. Wezwany zbliża się ociągając... Obcy człowiek mówi coś cichym szeptem, wyraźnie czegoś żąda... Robotnik oponuje, a raczej — próbuje oponować... Szept i gesty nieznajomego stają się ostre i stanowcze... Po chwili robotnik zwolna wyciąga wyszarzałą portmonetkę, odwraca się, wyjmuje pieniądze, liczy... Dokładnie, metodycznie przelicza raz jeszcze mizerną tygodniówkę — z ciężkim westchnieniem wyjmuje kilka monet i wręcza obcemu człowiekowi. Otrzymuje wzamian, nagryzmolone na świstku papieru pokwitowanie, które, nie czytając drze, bo **przechowywanie go — grozi aresztem na wypadek rewizji.**

Rozmowa skończona. Obie strony rozchodzą się jaknajśpieszniej.

To „zbiórka na więźniów politycznych“ — tak się nazywa w języku Kompartji.

Oprócz tej „kontrybucji“ istnieje szereg innych: **podatek na prasę partyjną, składki na fundusz propagitu, zbiórki na cele specjalne i t. d. i t. d.**

Łączna suma haraczu dochodzi do **10 zł. miesięcznie od osoby.**

### W DZIELNICY PÓŁNOCNEJ

Tam, gdzie najgłośniej rozbrzmiewa — „My, polski proletarjat“!... „My, polskie masy robotnicze!“ — w północnej dzielnicy Warszawy — zbiórka ta wygląda inaczej.—

Młodzieńcy o kręconych włosach i zapadłych suchotniczych piersiach, rudowłose dziewczęta z gruźliczymi rumieńcami na wynędzniałych policzkach — sami śpieszą do oczekujących inkasentów partji.

Niema tu namów, groźby, rozkazujących gestów. —

Dlaczego?

To bardzo proste: **robotnik żydowski, wyzyskiwany przez żydowskiego fabrykanta w sposób wprost nieprawdopodobny — żyje w warunkach, w którychby nie wytrzymał nietylko robotnik polski, ale nawet... kulis chiński.**

I tam właśnie, w tej dzielnicy małych fabryczek, mikroskopijnych warsztatów, w niechlujnych „zakładach przemysłowych“ **w warunkach urągających najelementarniejszym wymaganiom hygjeny, w zaduchu piwnic i suteren, w atmosferze najskrajniejszej nędzy — rodzą się szeregi bojowników czerwonej idei, którym sprytni agitatorzy wmówili, iż tylko przez nią i w imię jej — przyszłość ich będzie mniej czarna i ponura niż— teraźniejszość.**

### NA CO IDĄ PIENIĄDZE?

Pieniądze, zebrane w ten sposób, i stanowiące część funduszów dyspozycyjnych Kompartji, wpływają do kas partyjnych. Wpływają, a raczej — powinny wpływać.

Nie zapominajmy bowiem, że w konspiracji, w jakiej operuje komuna, **wszystko silą rzeczy opiera się na zaufaniu.**

**Otwiera to pole do niesłychanych nadużyć. Lwią część wydatków pochłaniają pensje ... „ideowców“** — „wykwalifikowanych“ agitatorów, techników konspiracyjnych, sekretarzy jaczejek i t. p. **Pensje te wahają się od 200 — 800, a nawet 1200 złotych miesięcznie.**

Następną pozycją są rozchody na kwatery dla podejrzanych towarzyszy i tuzów partyjnych.

Podczas procesu morderców min. Pierackiego, obszernie omawiano organizację t. zw. „chat“ czyli zakonspirowanych kryjówek terorystów ukraińskich. — Otóż komuniści posiadają również tysiące adresów takich zakonspirowanych mieszkań, gdzie w razie potrzeby mogą liczyć na kwaterę.

**Ceny komornego w takich mieszkaniach są niesłychanie wyśrubowane i sięgają od 120 — 500 zł. za pokój miesięcznie.**

**Nie trzeba dodawać, że komorne pobiera się przez okręgły rok, mimo, że czasem pokój nie jest wogóle wykorzystany.**

Ponieważ w razie kwaterunku, „lokatorowi“ zależy na jaknajściślejszej konspiracji — wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym utrzymuje on za pośrednictwem gospodarzy lokalu, którzy też czynią dlań wszelkie potrzebne zakupy.

I tu otwiera się nowe pole do „zarobku“: ceny utrzymania. Regułą niejako jest, że **kwaterującemu liczy się np. za 1 jajko — 50 gr., za szklankę herbaty — złotówkę, za obiad — 5 zł. i t. d. Również przy zakupach na mieście choćby np. gazety, czy nożyka do golenia — „uprzejmy gospodarz“ dolicza sobie odpowiednio fantastyczny procent. Wszystkie te rachunki płaci oczywiście partja.**

Należy przytem podkreślić, że **na wypadek rewizji, gospodarz lokalu nic nie ryzykuje, gdyż przed udzieleniem kwatery podpisuje fikcyjną umowę o najmie pokoju, popartą szeregiem niemniej fikcyjnych referencyj (również na piśmie) i w razie t. zw. „wsypy“ z powodzeniem może oburzać się na posądzenie go o kontakt z komunistami i twierdzić, że wynajął lokal w dobrej wierze.**

**Z tego zyskownego procederu żyje,** względnie uzupełnia sobie swoje budżety domowe, **cały szereg ludzi,** napozór nie mających nic z komunizmem wspólnego, **przeważnie z zawodów wolnych, jak lekarze, adwokaci i t. p.**

### „SPINACZE“

Osobną kategorję zarobków stanowi w Kompartji t. zw. „spinacze“ czyli kontaktowanie ze sobą ludzi odpowiedzialnych, którzy ze względu na bezpieczeństwo nie dostają adresów swoich właściwych interesantów i dopiero przez takie prywatne „podbiuro komunikacyjne“ mogą się zetknąć z potrzebnymi im osobnikami.

Komuniści trudniący się tym procederem nazywają się w partji „spinaczami“ i pobierają wynagrodzenie od „spięcia“. — Im ważniejszą, wyższą w hierarchji partyjnej jednostkę mają skontaktować, tem wyższe otrzymują honorarjum. **Przeciętne wynagrodzenie od jednego „spięcia“ waha się od 3 — 6 złotych.**

Nie jest to dużo, ale stanowi **niezły dochód poboczny zważywszy, że niektórzy „spinacze“ załatwiają miesięcznie 30, a nieraz 50 — kontaktów.**

### CZERWONE BAGNO

Gdyby robotnicy polscy, płacący tygodniowy haracz ze swych nędznych tygodniówek— bezrobotni, oddający część otrzymywanych głodowych zasiłków — biedota żydowska, odejmująca sobie dosłownie od ust mizerne grosze — gdyby ci wszyscy otumanieni przez sprytnych agitatorów Kompartji ludzie — wiedzieli, że ich krwawo zapracowany grosz idzie na „wspomaganie“ świetnie stosunkowo usytuowanych gospodarzy kwater, na opłacanie dorabiających „spinaniem“ towarzyszy i na luksusowe gaże dygnitarzy partyjnych — wpływy komuny w Polsce zmniejszyłyby się prawdopodobnie z błyskawiczną szybkością!

**Ale wszystkie nowyżej omawiane wypadki, to tylko płytkie, pobrzeżne kałuże bezdennego bagna czerwonej konspiracji!**

**Prawdziwa otchłań oszustw, złodziejstw i grabieży — to gospodarka funduszami przeznaczonymi na t. zw. „akcję bojową“.**

Podczas ostatniej fali aresztowań, mającej na celu likwidację gniazd komunistycznych — w ręce policji wpadły, poza większemi kwotami pieniężnemi, **książki kasowe poszczególnych central, przyczem po zbadaniu** ich, wykryto **horrendalne braki!**

### ZAMIAST PIENIĘDZY — WIĘZIENIE LUB ŚMIERĆ

Nie należy zapominać, że niezależnie od sum ściąganych ze składek, Komunistyczna Partja Polski czyli t. zw. popularnie K. P. P. — operuje dość poważnymi kwotami przekazywanemi jej przez Komintern.

Ostatnio zwłaszcza po objęciu sekretarjatu partji przez Dymitrowa, aktywność poszczególnych central krajowych znacznie wzrosła. W związku z tem wzrosła też wydatnie ilość i wysokość zasiłków czerpanych przez nie z kasy Kominternu.

Pieniądze te przeznaczone są na pokrycie kosztów związanych z uintensywnieniem propagandy, organizacją demonstracji, rozruchów i zamieszek.

W praktyce jednak „ideowcy“ rozporządzający tymi pieniędzmi **urządzają się o wiele prościej i „oszczędniej“.**

**Do „pracy“ zaprzęga się prawdziwych, szczerych ideowców i entuzjastów, którzy, rzecz jasna, narażają się dla idei i... bezpłatnie. W ten sposób sumy na ten cel przeznaczone toną w kieszeniach dygnitarzy partyjnych.**

Gdy zachodzi konieczność pewnych wkładów gotówkowych, lub, gdy brak pod ręką jednostek szczerze ideowych — „góra“ poleca przeprowadzić dane zadanie **największej biedocie partyjnej, której wydziela się drobne, często kilkuzłotowe „a conto“,** czasem subwencjonuje w trakcie „pracy“ sumkami od 5 — 20 złotych — **resztę obiecując wypłacić po spełnieniu zadania.**

# Rewolwer dla uczci

## Znakomicie rozwiązałby kwest

Od jednego z naszych stałych czytelników otrzymaliśmy poniższy list, który ze względu na istotę zagadnienia i aktualność tematu drukujemy w całości.

„Szanowny Panie Redaktorze:

Krwawe zajście z bandytą, które pociągnęło za sobą dwie ofiary, z pośród policjantów, na ulicy Przejazd, wykazało niezwykłą bezczynność świadków strzelaniny.

Zrozumiałe to jest całkowicie, gdyż nikt nie ma ochoty gołemi rękami atakować zbrojnego opryszka, by stracić życie, albo w najlepszym razie kurować się na swój koszt, a pozatem tułać po komisarjatach i sądach, oraz podawać swe nazwisko do wiadomości publicznej, a adres (dzięki dostępnemu dla wszystkich biurowi adresowemu) koleżkom ujętego zbója — dla późniejszej zemsty.

Bierność w pościgu wynika pozatem z tego, iż krótką broń palną posiada zbyt mały procent uczciwych ludzi, którzy chętnie dopomogliby władzom bezpieczeństwa, obezwładniając bandytę zanim by ten zdążył postrzelić policjantów.

U nas ustawodawstwo utrudnia posiadanie broni, a starostwa uzależniają wydanie pozwolenia od opinji, przeważnie zasiągniętej u „panów“ kompetentnych w opinjowaniu osób znanych im z trybu życia — dozorców, uznających wartość mieszkańców według inkasowanych „szper“.

Trzeba trafu iż ulicą Przejazd, krytycznego dnia (22 ub. m.) przechodził pewien mój znajomy handlowiec, któremu z niewytłomaczonych przyczyn odmówiono wydania pozwolenia na broń, a który w pełni zrozumienia obowiązku społecznego rewoleru nie posiadał, aczkolwiek będąc rekordowym strzelcem, gdyby nie to, dopomógłby skutecznie policjantom.

W niektórych krajach gdzie, prawa o posiadaniu (nie noszeniu!) broni są bardziej życiowe niż u nas, obywatele posiadający broń w swych mieszkaniach, wogóle nie obawiają się bandytów, złodziei, czy uzbrojonych włamywaczy.

W Anglji, Belgji, Francji, Szwajcarji i St. Zj., każdy ma prawo posiadać rewolwer, czy też pistolet automatyczny w domu, z tem iż go nie może nosić przy sobie, poza obrębem mieszkania.

W niektórych państwach skandynawskich posiadać broń krótką może każdy obywatel, sądowo nie karany.

Nieraz otrzymanie pozwolenia na broń zależy od należenia do partji, będącej aktualną politycznie — przy rządzie.

Oczywiście że chodzi tu o uczciwych obywateli, którzy albo nie mają ochoty do chodzenia po urzędach, albo nie chcą corocznie uiszczać kłopotliwych opłat, wynoszących prze-

# OD... IDEI

## wonej konspiracji

**Gdy nadchodzi jednak moment wypłaty umówionego honorarjum — i dany osobnik przybywa na wyznaczone mu, (zwykle ustronne), miejsce spotkania — pada od kuli lub noża swych własnych partyjnych towarzyszy, którym polecono go „zlikwidować“, jako... niebezpiecznego zdrajcę proletarjatu“.**

**Rzecz prosta, że umówione wynagrodzenie pozostaje w portfelu odnośnego dygnitarza Kompartji.**

Gdy tego, ulubionego zresztą, bo radykalnego, sposobu likwidacji rachunków — nie można z jakichkolwiek powodów zastosować — wówczas **poleca się odnośnemu komuniście stawić się tu czy tam z... odpowiednio kompromitującemi papierami i... zawiadamia się policję o czasie i miejscu spotkania oraz szczegółowym wyglądzie „niebezpiecznego wichrzyciela“.** Skutek ten sam, jak wyżej. (Ten środek używany jest jednak stosunkowo dość rzadko, gdyż **więzienie... nie gwarantuje wieczystego milczenia,** a panowie towarzysze z C. K. (Centralnego Komitetu) — nie lubią sobie komplikować życia obawami o — przyszłość).

### ZGNILIZNA „GÓRY“

Masy wierzą święcie, iż w partji istnieje żelazna kontrola, która śmiercią każe, najmniejszą zdradę i najdrobniejsze nadużycie. **Ale te metody** dawnych organizacyj konspiratorskich, możliwe jedynie w środowiskach o wysokiej moralności ideowej — **są dziś jedynie tradycją, którą straszy się naiwne „doły“.**

Nie bez znaczenia jest tu fakt, stwierdzony zresztą przez samych komunistów, że **żydzi, z których w przytłaczającej części składają się górne warstwy K. P. P. — nie są skłonni do czynu i użycia siły w takich wypadkach.**

Jest to jasne, bo kto kradnie musi patrzeć przez palce, jak kradną inni, a do takiego stanu rzeczy musi dojść, **gdy się traktuje robotę ideową jako zwykły... geszeft, a tak właśnie traktują ją żydzi.**

### HITLEROWSKIE ZASADY W K. P. P.

Takie stosunki, wywołały w swoim czasie rozłam wśród komunistów rumuńskich, przyczem powstała tam **nowa partja, do której nie przyjmowano członków... semickiego pochodzenia.** W ten sposób **teorja rasistowska hitlerowców, zwalczana namiętnie nietylko przez międzynarodowe żydostwo i opanowane przez nią organizacje masońskie i lewicowe ale i przez kler katolicki — uznana została przez partję komunistyczną Rumunji, jako dogmat, gwarantujący ideowość członków partji — zaiste, trudno o większy paradoks.**

Na terenie Polski ściślej zaś, w Warszawie na tych samych przesłankach oparła się t. zw. **„Opozycja Radykalna K. P. P.“**, która w pisanej czerwonym atramentem, odbitej na hektografie, odezwie — domagała się **„oczyszczenia partji z drobnomieszczańskiego elementu żydowskiego, który nic nie robi, ideowo nic nie reprezentuje, a conajwyżej pakuje się do więzień i pociąga za sobą ludzi, naprawdę wartościowych“.**

Nowa partja, operująca głównie na Pradze, wśród bezrobotnych Annopola — nie wytrzymała kontrofenzywy, rozwiniętej, przez zaatakowaną w swoim najczulszym punkcie Kompartję. —

W krótkim czasie rozsypała się. — Część jej członków została uwięziona, część wróciła do K. P. P. — reszta zaś (około 40 osób) wstąpiła w szeregi jednej z legalnych partyj lewicowych.

### ZABÓJSTWO TOW. MUTZENMACHERA

Wracając do zagadnienia zgnilizny szczytów K. P. P. — podkreślić należy, że **jedynym hamulcem bodaj krępującym nieco geszefciarsku traktowanie przez nie pracy ideowej — jest bałwochwalcza wprost cześć i strach wobec dyrektyw i delegatów z Moskwy.**

Mimo to jednak stwierdzić należy, że **warstwy górne K. P. P. wiązane są ze sobą niesłychanie silnie przez wzajemną świadomość o popełnionych nadużyciach.**

**Poszczególne władze Kompartji łączy dziś o wiele silniej od konspiracji ideowej — konspiracja zbrodni i łajdactw!**

Na tem tle dochodzi do komicznych często, a często tragicznych wypadków.

Np. w grudniu 1933 r. przybył do Polski delegat C. K. tow. Mutzenmacher. Misja jego bardzo zakonspirowana i bardzo ważna, wymagała najściślejszej dyskrecji. Wobec tego porozumiewał się on z poszczególnymi członkami partji wyłącznie za pośrednictwem „spinaczy“.

**Po jednej z takich wycieczek w towarzystwie „spinacza“ tow. Mutzenmacher nie wrócił na zajmowaną kwaterę.** Nie wrócił również następnego dnia. Na trzeci dzień dopiero **przywieziono — jego zwłoki.**

„Spinacz“ znikł bez śladu.

Udając się na ową wycieczkę, Mutzenmacher miał przy sobie **około 16.000 zł. Pieniądze te znikły. Nie zostało ustalone, czy zamordował go „spinacz“, który nie mógł wiedzieć ile Mutzenmacher ma przy sobie pieniędzy, — czy rolę „spinacza“ na ten raz wziął na siebie ktoś z „góry“, ktoś, kto wiedział dokładnie ile pieniędzy i w jakim celu niósł ze sobą zabity — czy też zamordowano go, niezależnie od chęci rabunku, z obawy, że jako delegat C. K. wiedział zbyt wiele o niektórych działaczach i ich „polityce“ finansowej funduszami partyjnemi?**

**Rozpoczęte przez jaczejki śledztwo zostało na rozkaz władz partyjnych przerwane, a sprawa zatuszowana.**

**„Spinacza“ — wogóle nie szukano!**

### CZERWONY REWIZOR

W początkach roku ubiegłego — kierownicze sfery K. P. P. zostały zaalarmowane wieścią, że w kraju bawi specjalny delegat z Moskwy, który od dłuższego czasu pod pseudonimem, przebywa w szeregach partji i **specjalnie bada dysponowanie funduszami K. P. P.**

Pogłoska okazała się prawdziwą. W jednym z zakonspirowanych lokali partyjnych odbyło się widzenie delegata z władzami krajowemi partji. **„Czerwony rewizor“ nie taił swego oburzenia i zażądał szczegółowych wyliczeń, które skonsternowani dygnitarze partyjni obiecali mu solennie dostarczyć w ciągu dwudziestu czterech godzin.**

**Do badania jednak tych wyliczeń nie doszło, gdyż nikt z owych panów na spotkanie się nie zjawił. Zjawiło się natomiast, zaalarmowana przez nich policja i delegat C. K. znalazł się za kratami.**

### TOW. ROSENBERŻANKA

Nie zawsze jednak delegatów C. K. spotyka tak przykry los. Zależy to w dużej mierze od nich samych i od ich... taktu.

Np. we wrześniu roku zeszłego bawiła w Warszawie **„specjalna kurjerka Kominternu“ — tow. Rosenberżanka.** Nie żądała ona ani wyliczeń kasowych, ani nie udzielała instrukcyj, natomiast **z wielkim tupetem, powołując się na najwyższych dostojników Centrali w Moskwie — domagała się subwencji od miejscowych oddziałów na... specjalne cele.**

Nim wieść o jej mocno zakonspirowanym pobycie i arcyciekawej „działalności“ prowadzonej w rekordowem tempie, doszła do ludzi, którzy mieli możność sprawdzenia, że **sprytna mistyfikatorka przybyła nie z Moskwy, ale... z jakiegoś prowincjonalnego Grajdołka — Rosenberżanka zdołała opróżnić portfele zatrwożonych dygnitarzy komuny i zniknąć.**

Podobno w ciągu kilku tygodni zdołała „zainkasować“ **kilkadziesiąt tysięcy złotych!**

Na podkreślenie zasługuje przytem fakt, że po ujawnieniu tej afery — w całym szeregu redakcyj różne osoby wywierały nacisk, by sprawy tej wogóle nie podawać, a przynajmniej ograniczyć ją do najkrótszych, najsuchszych wzmianek.

### JACZEJKA, KTÓREJ NIE BYŁO

Również głośnym echem odbił się w lewicowych kołach stolicy następujący wypadek: pewien sprytny semita, powróciwszy z Warszawy do swego rodzinnego miasteczka, począł zasypywać „górę“ partji raportami o niezwykle szybkim wzroście lokalnej organizacji komunistycznej.

Po pewnym czasie szeregi komunistów powiększyły się tak znacznie, że zaszła konieczność, jak pisał ów spryciarz, **zaangażowania płatnego funkcjonarjusza do prowadzenia kursu techniki konspiracyjnej.**

Oczywiście został nim ów „pionier czerwonej idei“. Pionier czesto jeździł do stolicy, brał partyjną bibułę i.. pensję z partyjnej kasy, składając coraz to pomyślniejsze raporty.

Gdy do miasteczka przyjeżdżał ktoś z tuzów partyjnych — kombinator „puszczał w ruch“ miejscową policję i... delegat z Warszawy ze „względu na dobro konspiracji“ ograniczał się do rozmowy z samym „funkiem“ czyli funkcjonarjuszem według terminologji partyjnej).

Czas biegł — liczba „zorganizowanych, świadomych towarzyszy“ dosięgła już imponującej liczby 350 osób (według raportów sprytnego „pioniera“), aż jakiś przypadek odkrył władzom K. P. P., że **przez dwa lata dały się nabierać sprytnemu żydkowi, który ryzykując bardzo niewiele** (bibułę partyjną topił przezornie w stawie pod miasteczkiem) — **brał przez szereg miesięcy wcale przyzwoitą pensję,** za **„zrewolucjonizowanie Kutnowskiego“,** w którem, jako żywo, **nie było nigdy ani jednego komunisty, poza owym sprytnym „pionierem“.**

### TO JEST TROCKISTA

Kontrola partyjna jest o tyle utrudniona, że w razie oskarżenia jakiegoś wybitniejszego komunisty — ten rzuca pod adresem oskarżyciela krótkie zdanie: **„To jest trockista!“.**

I to — wystarcza. — Trockista — to znaczy zdrajca. wróg partji, najpodlejszy typ pod słońcem, który pracuje i działa wyłącznie w celu skompromitowania uczciwych, solidnych i oddanych sprawie towarzyszy, by przez perfidne oskarżenie doprowadzić do usunięcia ich z partji, a przez to do jej osłabienia.

Na kogo rzucą to określenie — ten już jest podejrzany—z tym trzeba być ostrożnm — należy go podejrzewać, a **w żadnym wypadku nie wolno mu wierzyć — jemu, a tembardziej jego oskarżeniom.**

### LEGALNI DZIAŁACZE I ICH... LEGALNE GAŻE

Nawet legalnie pracujący w znanej całemu światu instytucji komunistycznej pomocy więźniom, (właściwie legalnej „ekspozyturze“ M. O. P. R. — Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom) — działacze — bohaterzy rewolucyjni, byli więźniowie, zasłużeni bojowcy — na emeryturze — pobierają za swe **najzupełniej bezpieczne prace** gaże conajmniej ...wygórowane. Taka to już widać psychoza panuje pod czerwonym sztandarem sierpa i młota!

**Np. sekretarz pewnej znanej działaczki, pobiera około 600 zł. miesięcznie za... sortowanie recept** nadsyłanych przez więźniów politycznych, którym potem za **pieniądze uzbierane od sympatyków partji** kupuje się przepisane w owych receptach lekarstwa.

Oczywiście, że **pensja owego sekretarza pochodzi również z owych uzbieranych ofiar.**

### MAKABRYCZNA ANEGDOTA

Ale dość!... Wykazaliśmy zdaje się aż nadto dowodnie, **jak „procentuje“ idea i jakie dywidendy od niej ciągną sprytni agitatorzy żerujący na nędzy i bezrobociu młodzieży. Uważamy, że demaskowanie tych potworności jest najlepszą przysługą, jaką oddać możemy rzeszom obałamuconych ofiar czerwonej propagandy.**

Na zakończenie jednak przytoczyć musimy fakt, który zakrawa na anegdotę, ale który jest **w stu procentach i w najdrobniejszych szczegółach prawdziwy.**

Do Mielca przybyła z jednej ze wsi okolicznych delegacja chłopów w... poszukiwaniu komunistów. Opierając się na słowach proboszcza, że **„komuniści to żydzi“** — **delegacja trafiła do Oddziału Zw. Odzieżowego Bundowców**—gdzie do 10 wieczorem, przez pełne 12 godzin — okupowała lokal oczekując na **„panów komunistów“.**

Wreszcie nie mogąc się snać doczekać chłopi wręczyli sekretarzowi oddziału **10 zł. „za fatygę“** i prosili, by jeśli „panowie komuniści“ się zjawią — odrazu ich **do nich skierował.**

— Straśna u nas nędza — mówili — obiecywali noma i narodowce i ludowce i sanatory, że będzie lepi, a tu ino gozej i gozej, słyszeliśma ze panowie komunisty różności narodowi mówią i obiecujom, co wszyćko zmieniom na dobre. Tak my i prosimy, coby pon sekretoż ich do nos przysłali. Bieda u nas, ale iźbe i wikt i grosze jakiesik damy — byle ino lepi było! —

To jest wprost makabryczne! Dowodzi to, **do czego doprowadza nędza i jak podatnym materjałem dla propagandy wywrotowej mogą stać się zbiedniałe masy wiejskie** — (o czem obszernie pisaliśmy w 14-tym numerze „WIEM WSZYSTKO“) i do jakich koziołków logicznych dochodzi chłop polski z natury swej i charakteru typowy „kułak“ — posiadacz!

**Przed agitatorami czerwonej zarazy otwiera się nowy olbrzymi teren do żerowania — wieś polska. Za żadną cenę nie należy ich tam dopuścić.**

**A najskuteczniejszym argumentem w tej walce — to podniesienie dobrobytu mas pracujących miast i wsi i położenie tamy rosnącemu bezrobociu!**

**Argus.**

# wego człowieka!

## ję bezpieczeństwa obywateli

ciętnie $^{1}/_{5}$ wartości rewolweru. Jak wiadomo z kronik dziennikarskich każda strzelanina czy zabójstwo dokonywane jest z reguły przez awanturników, ludzi uprzednio znanych policji i sądom.

Spokojny, uczciwy obywatel nigdy tego nierobi bo jest lojalny i broni bez pozwolenia nie posiada, a co zatem idzie nie używa ze względów etycznych.

Natomiast każdy łobuz posiada „spluwę“ i nie krępuje się z jej użyciem żadnemi względami. Posiadanego zaś rewolweru, przed obawą rewizji nie wnosi do mieszkania lecz chowa na podwórzu lub w zakamarkach na schodach, przy piwnicach, na strychach.

Uczciwy obywatel niech wejdzie do sklepu z bronią i zechce kupić rewolwer, to go z braku pozwolenia na kupno nie otrzyma.

Ktoś, kto chce nabyć broń do celów, powiedzmy delikatnie, dyskretnych, idzie na Kercelak, gdzie za trzydzieści złotych kupuje „brauling“, a za piętnaście Nagana, lub wielkiego Mauzera.

Gdyby broń mógł posiadać każdy obywatel w mieszkaniu, jak jest gdzieindziej, to żaden złodziej nie lazł by w nocy „na lipko“, a w razie jekiegoś zajścia każdy mógłby unieszkodliwić napastnika, co na letniskach, gdzie o policjanta trudno, miałoby wielki plus dla narażonych na ciągłe kradzieże, napady i żądania „na wódkę“, mieszkańców.

Posiadanie broni, bez prawa noszenia, jak to zaznaczam po raz wtóry, wpłynęłoby, poza wzrostem bezpieczeństwa, na ożywienie w krajowym przemyśle rusznikarskim, posiadającym trzy doskonałe patenty na broń krótką.

Przepisy obowiązujące u nas, odnośnie posiadania i noszenia broni, winny ulec takiej modyfikacji, by etycznie i moralnie odpowiadającym jednostkom ułatwić posiadanie broni.

Osoby przenoszące pieniądze, pracownicy większych sklepów, czy mieszkańcy tak zwanych dzielnic willowych, letnisk, względnie inteligentniejsi dozorcy większych, mieszkalnych skupisk ludności, powinni automatycznie posiadać broń bez wszelkich praktyk biurokratycznych.

Również powinno dotyczyć to dziennikarzy, sprawozdawców policyjnych i sądowych, do których bohaterowie kronik kryminalnych nieraz mają ansę za „opisanie“, czego naprzykład dowodem było pobicie red. M. D. na ulicy Marszałkowskiej.

Modyfikacja naszych przepisów, podziałałaby na amatorów cudzego mienia jak zimny prysznic, a policjanci mogliby liczyć na pomoc, rodzimy zaś przemysł uzbrojeniowy (chociaż na razie ten malutki, w dziedzinie broni kieszonkowej) ożywiłby się znacznie.

**Dr. J. Z.“**

KRZYSZTOF MIŁOSZ

# MILJONY

Powieść

5.

Buchalter przeczytał wszystko skrupulatnie. Rozlało się po nim jakieś dziwne ciepło. Usiadł, bo nogi były już zupełnie wiotkie.

Uczuł, że po twarzy spływa kilkanaście strumieni czegoś mokrego. Tosamo na grzbiecie. Patrzył przed siebie i... nic nie widział.

— No i cóż pan na to, kochany dyrektorze? — przymilnie zaszczebiotał prokurent.

— Ja... ja... niemam żadnej rodziny.

— Jakto niema pan? A co z nią stało się? — porwał pułkownik.

— Wymarli, — odpowiedział poprostu.

— No, ale ktoś do Ameryki wyjeżdżał? —indagowali go dalej obaj mężczyźni.

— Niewiem, panowie. Pojęcia niemam. My jesteśmy z Serocka, wyjechałem z domu jakiem miał piętnaście lat, to skąd ja mogę wiedzieć, chociaż... zaraz... zaraz... może sobie przypomnę. Zaraz...

Tamci dwaj wpatrzyli się w Krążka jak w objawienie.

— No, no! — podniecali jego zmaganie umysłowe.

— Był, był. Stryjeczny brat mego ojca, miał pewno z osiemnaście lat jak uciekł do Ameryki, ale Południowej...

— To nic. Przyjechał do Północnej. Nazywał się Szymon?

— O o, tego to już nie pamiętam...

— Hurra!!! — wrzasnęli obaj mężczyźni, chwytając Krążka na ramiona

— Jesteś pan jedynym spadkobiercą, miljonerem...

— Zaraz panowie, zaraz. Jakto spadkobiercą?—pytał niepewnie, wydobywając się z nazbyt czułych uścisków.

— No przecież to jasne, — klarował prokurent, — Express Wieczorny donosi, że spadkobiercami miljonera została rodzina w Polsce (a pan mówi, że wszyscy już wymarli, tylko pan jeden jesteś i to syn stryjecznego brata... Hurra!

Niesamowite wrzaski ściągnęły do sali jadalnej cały pensjonat. Wszyscy cisnęli się do skromnego buchaltera fabryki chałwy „Hellada" Feliksa Krążka, aby na własne oczy zobaczyć jak robi się zeń... miljoner.

Muzyk usiadł przy rozklekotanem pianinie i z pasją zaczął tłuc „Marsz weselny" Fucika. W otwartych oknach wyrastały głowy ciekawych z sąsiednich pensjonatów. Egzemplarz „Expressu Wieczornego" wędrował z rąk do rąk.

Pokojówka podała na tacy wino i kielichy.

Toast. Muzykowi zsunął się bandaż z twarzy, hurtownik na kawałku papieru odliczał jaki procent będzie musiał z masy spadkowej zapłacić Krążek. Obie przyjaciółki - urzędniczki nęcąco wyginały się w stronę niespostrzeganego dotychczas szczęśliwca.

A Feliks Krążek?

Machinalnie ocierał pot z rozpaczliwie mokrej twarzy, czuł się jak po długotrwałej gorączce, w głowie mu szumiało, a kwaskowe wino przeciekające przez usta, było jedynym, konkretnym dowodem, że to wszystko nie jest senna bujda, a najprawdziwsza — prawda...

## ROZDZIAŁ III.

Stan, w którym od trzech godzin znajdował się Feliks Krążek, da się porównać z... ostatnią sceną trzeciego aktu jakiejkolwiek włoskiej opery.

Scena taka jest zrobiona zazwyczaj według następującego wzoru: bohater stoi, siedzi, ewentualnie leży pośrodku chóru śpiewającego kantatę. Potem wnoszą wieńce, a potem chór śpiewa jeszcze jedną zwrotkę kantaty.

Scena taka nazywa się apoteozą i jeśli nie jest w niej wieńczony główny bohater, to zastępuje go jakaś cnota antyczna, upostaciowana przez biust z gipsu, względnie statystkę z biustem. Stąd właśnie c n o t a!

Apoteoza, której centralny punkt stanowił Feliks Krążek, trwała, jak już wspomnieliśmy — trzy godziny. Było to dość męczące, zwłaszcza, że pan Feliks miał wszakże rozkwaszone oblicze, a pozatem wogóle jego odporność fizyczna w stosunku do otaczających go zjawisk była... niewielka.

Otóż w chwili, gdy zmęczenie zaczęło mu już nie na żarty dokuczać, zjawiło się wybawienie w postaci właścicielki pensjonatu.

— Panie dyrektorze, — zawołała na niego słodziutko zza wpółprzymkniętych drzwi. — Panie dyrektorze, — powtórzyła cokolwiek głośniej, by przebić się przez zwartą barykadę gratulacyj.

— Słucham panią, — odpowiedział Krążek.

— Na chwileczkę. — Gest i uśmiech towarzyszący tym słowom, napełniły niepokojem wystraszone serce buchaltera, gdyż mógł oznaczać równie płomienną miłość — „bierz mnie, ach bierz mnie, całą, zaraz, tutaj", jak wymówkę za zniszczenie werandy przez tabun entuzjastów, przedstawiający zbiorowo wiele i wiele ton żywej wagi.

Szczęściem szło o coś trzeciego — innego.

— Jest tu kuzyn mojej kuzynki, — wyjaśniła właścicielka „Frywolina", prowadząc Krążka pod łokieć, jak aptekarz księdza proboszcza w Boże Ciało, do pokoju zwanego potocznie „kantorem".

— Jest tu kuzyn mojej kuzynki, ze Lwowa...

— Doktór Szmendryniuk, — wykrzyknął młodzian z baczkami, a la książe Pepi, zrywając się jednocześnie z obitej ceratą kanapy, dzień dobry, panie dyrektorze... — i rzuciwszy się na osłupiałego Krążka, chwycił jego prawicę i rozpoczął nią potrząsać w sposób zdecydowanie staropolski.

— Serdecznie gratulują, serdecznie gratuluję. Wypadek rzadki, jak jeden do stu tysięcy. Przy dowództwie korpusu w Przemyślu służył jeden kapral, nazywał się, nazywał się... niech pan dobrodziej zaczeka chwileczkę, zaraz, zaraz... — kuzyn kuzynki wpił kurczowo palce w dłoń pana Feliksa, — nazywał się... Może pan sobie przypomina? — rzucił nieoczekiwanie zapytanie.

Buchalter fabryki „Hellada" stropił się niepomiernie.

— Jak się nazywał? Ha, trudno wiedzieć. Może Wiśniewski, — wtrącił pojednawczo — znałem jednego, był dentystą...

Doktór Szmendryniak spojrzeł na Krążka z niesmakiem.

— Ta panie, co pan opowiada. Wiśniewski to fryzjer w Sądowej Wiszni, na rynku mieszka, koło Magistratu, przed wojną miał własną kamienicę, ale się spaliła.

— Boże, co za nieszczęście,—westchnął pan Feliks.

— Ta co pan gada, jakie nieszczęście, sam podpalił żeby dostać asekurację z fajerkasy, ale zostaw pan jego. Jak się nazywał ten kapral z Przemyśla, niech mi pan pomoże... M. M. M...

— Miączyński, Masłowski, Mielżyński, Mikuski, Malicki, Malinowski...

— Miętus, — wrzasnął uradowany doktór, wykręcając rękę rozmówcy,— Miętus, serdecznie dziękuję panu dyrektorowi. Bez pana nie przypomniałbym sobie. Ale niech pan sobie wyobrazi — tego Miętusa siostrzenicy wujek, po babce, umarł w Ameryce, sprawa prosta jak pańska. Papiery przyszły do gminy. Wszystko w porządku. Wołają tego kaprala Miętusa, mówią mu: „podpisz pan", on nie głupi mówi: „nie podpiszę", a oni do niego: „ta nie bądź pan durny, podpisz pan", on mówi: „nie". A był tam pisarz gminny, spryciarz, trafikę trzymał z jednym żydem. Wziął go na bok i powiada: „panie Miętus, uważaj pan tylko, bo tu terminy przejdą, ja nic niemówię, ale dobrze panu życzę". I tak chłopu głowę skręcili, że podpisał. Ot!

— I co? — z drżeniem w głosie spytał pan Feliks.

— Wiadomo, centa nie dostał.

— Nie dostał???

— Ta mówię po polsku, jednego złamanego centa. Powiedzieli, że ta ciotka co umarła w Ameryce...

— Kiedy to był wujek.

— Ta mówię, że wujek. A żona wujka nazywa się przecież ciotka. A wie pan dyrektor dlaczego to wszystko?

— Prawdopodobnie jakieś nieformalności... — zaryzykował nieśmiało Krążek.

Kuzyn kuzynki pokiwał głową z uznaniem i uciąwszy niespodziewanie tok rozwijanej dotychczas myśli, rozpoczął nową frazę, zniżając głos niemal do szeptu.

— W sytuacji, w jakiej szanowny pan znalazł się obecnie, jedynym ratunkiem, jeśli nie nadzieją, jest znaleźć sobie człowieka zaufanego (tak), prawnika (tak), człowieka rzutkiego i przedsiębiorczego (tak), nieskazitelnie uczciwego i rzetelnego (tak, tak), któryby zaopiekował się pańskiemi interesami.

„Gdzież ja go panie drogi?" odpowiedziały bezradnie oczy pana Feliksa, a ramiona, równie bezradnie, jak oczy, dodały: „g d z i e?"

Doktór Szmendryniuk jakby od początku czekał na tę chwilę. Wyprostował się, uśmiechnął i ręką, jakby ujmując coś niesłychanie rzadkiego i subtelnego, wskazał na środek kamizelki, gestem — oto ON. I nie czekając odpowiedzi, kuzyn kuzynki rozpoczął rozwijać swój plan.

Jak się okazało, doktór juris Ferdynad Szmendryniuk, nie działał sam. Kancelarja (porady prawne, przepisywanie na maszynie, prośby, specjalność: sprawy poborowe), mieściła się we Lwowie, w mieszkaniu pana Rudolfa Zylbersztaina, który jakkolwiek nie posiadał regularnych studjów prawniczych, jednak na zasadzie długoletniej praktyki i znajomości życia, działał już oddawna, ku rzekomemu zadowoleniu klijentów.

— Co to za człowiek, — charakteryzował go wymowny wspólnik, — w szufecach ma więcej rozumu, jak niejeden warszawista w głowie... Jaką on ma klijentelę... W samym Borysławiu... największe firmy, nawet zagraniczne, jeśli chodzi o sprawy rekursów podatkowych, zawsze przychodzą do nas.

„Ach, czastnyj pawierennyj", pomyślał sobie pan Feliks.

Odkrycie to wcale go nie zaniepokoiło. Przeciwnie, pojęcie pokątnego doradcy bliższe było jego osobie, przyzwyczajonej do wiecznego ukrywania się w najciemniejszych kątach biur i kantorów, od groźnej, jak przypuszczał, zjawy wielkiego adwokata, niedostępnej, zimnej i nieludzkiej. Zgodziłby się więc na zaofiarowaną pomoc chętnie, gdyby nie to, że doktór Szmendryniuk miał... jakby tu powiedzieć — powierzchowność — niezbilansowaną...

Naczelny i jedyny buchalter fabryki chałwy „Hellada" nie był elegantem. Stał zdala od nowoczesnej idei sztuki krawieckiej, modelującej indywidualnie każdego człowieka, stosownie do recepty dostarczanej przez psychoanalityka - specjalistę, mimo to błędnem byłoby twierdzenie, iż Feliks Krążek nie posiadał własnej doktryny ubioru. (D. c. n.).

---

(Dokończenie ze str. 2-ej).

ności zarówno programowych, jak i personalnych. Zdołano wyrobić sobie kredyt w społeczeństwie, kredyt, który przyniósł zwycięstwo wyborcze.

Program minimalny Frontu Ludowego

**będzie ceną, za którą komuniści poprą nowy rząd**

formowany, zapewnie przez socjalistów. Społeczeństwo francuskie idące zazwyczaj do wyborów w „pojedynkę", wrogie sztywnym formułom i dogmatom politycznym, tym razem posłuchało zaleceń partyjnych.

**DZIWNE SALTO - MORTALE**

Większość wybranych radykałów to kartelowcy, a więc ludzie, którzy wybrani zostali również głosami socjalistów i komunistów. Tyczy się to oczywiście w niemniejszej mierze do socjalistów i komunistów. Zostali wybrani przez poczciwych francuskich drobnych rentjerów, właścicieli winiarń i t. p. Słowem przez ludzi, którym napewno nie tęskno za przewrotem socjalistycznym. Mają jednak dość dotychczasowego ględzenia.

**CO BĘDZIE DALEJ?**

Dobrze, ale co będzie dalej, jaki to ma sens?

Takie i tym podobne pytania cisną się na usta.

Pozwolimy sobie na uwagę,

**że wybory nie są wstępem do rewolucji.**

Obywatel francuski powiedział co myśli, splunął i odszedł. Teraz mają głos parlamentarzyści, jego mandatarjusze.

W obecnej konstelacji istnieć może nawet rząd o charakterze centro-prawicowym pod wodzą radykałów, ale tylko teoretycznie. Praktycznie bowiem prez. Lebrun zaprosi do siebie w najbliższych dniach

**leadera socjalistycznej partji Leona Bluma**

i zaofiaruje mu misję formowania rządu. P. Blum jest zbyt zdolnym politykiem, by zechciał łączyć godność szefa partji z szefostwem rządu, wskaże więc Prezydentowi Republiki innego kandydata ze swego stronnictwa. W ten sposób zachowa nad rządem podwójną kontrolę.

Czy to wszystko? — zapyta zdziwiony Czytelnik, więc poco tyle hałas?...

Chwilowo tak, ale oznacza to równocześnie poważne zmiany w polityce wewnętrznej, gospodarczej no i zagranicznej.

Front Ludowy będzie musiał dopiero

**wykuwać swój program praktycznego rządzenia.**

Niespodzianek w postaci różnych secesyj i rozłamów na terenie parlamentarnym nie należy wykluczyć, to są akcesorja francuskiego życia politycznego, występują one jednakże dopiero po pierwszych trudnościach. Chwilowo

**lewica francuska jest upojona zwycięstwem i pełna najlepszej nadziei.**

Plm.

# Tydzień ubiegły

Prasa europejska przyniosła w ubiegłym tygodniu, tym razem zdaje się już niewątpliwie autentyczne wiadomości o ostatecznej klęsce Abisynji w zbrojnej walce z najazdem włoskim. Klęska egzotycznego cesarza, który do ostatniej chwili potrafił zachować męską postawę i do ostatniej chwili łudził się, że jednak Europa nie dopuści do „likwidacji“ nikomu nie wadzącego państwa, nabiera specjalnej wymowy, w bezlitośnie jaskrawem świetle przedstawiając groteskową bezsilność Ligi Narodów i potwornie obojętne ustosunkowanie się do tragicznego konfliktu poszczególnych narodów europejskich.

Doskonale zdajemy sobie sprawę stego, że sytuacja Polski w polityce międzynarodowej niepozwalała właśnie nam bardziej stanowczo ingerować, niepozwalała właśnie nam zająć wobec Italji stanowisko niegodne Italji Garibaldiego, ale godne Italji Mussoliniego. Ale czyżby Polacy zdolni byli jedynie do interwencyj dyplomatycznych?

Wszakże chyba żaden inny naród na świecie niemoże poszczycić się tylu synami swymi walczącymi o wolność uciemiężonych narodów, co Polska. Można bez cienia przesady zaryzykować twierdzenie, że niebyło na kuli ziemskiej jednej rewolucji, jednego powstania, jednej wojny z najeźdźcą czy ciemiężcą, w której po stronie napastowanych nie walczyliby Polacy... Wszakże właśnie na polskich sztandarach wypisane było: „Za naszą i waszą wolność“. Za „waszą“ wolność, słusznie czy nie słusznie, ale po rycersku, po polsku ginęli Polacy we wszystkich częściach świata, na wszystkich polach bitew, pisząc krwawemi zgłoskami słowo POLSKA, jako synonim obrony uciemiężonych, napastowanych, biednych.

Gdybyśmy chcieli przytoczyć tu chociażby tylko najgłośniejsze nazwiska Polaków walczących mężnie za cudzą sprawę, zabrakłoby nam miejsca. Sceptycy i malkontenci nazywali tych Polaków — awanturnikami, kondotjerami, Bóg wie kim, ludzie objektywni — bohaterskiemi „zapalonemi głowami“, ale nie to jest ważne... Ważny jest fakt, że gdzie była słuszna sprawa, Polak nie szczędził ani swej szabli, ani swej krwi, bo... miał ideały, gnębiony przez najeźdźcę cenił sobie wolność najwyżej, najdrożej.

Osiemnaście lat niepodległości zmieniło nas do niepoznania. Zwiotczała polska nacja, w bezkompromisowej walce o kawałek chleba zapomniała co to znaczy cudza krzywda, co znaczy gwałt, komuś zadawany. Przy boku cesarza Haile Selassie znaleźli się przedstawiciele nieomal wszystkich narodów, stolica jego państwa stała się Mekką i Medyną dla awanturników i hochstaplerów z całego świata. Wśród przybyłych cudzoziemców nie brakowało jednakże i żołnierzy, którzy nie bacząc na wynagrodzenie czy inne korzyści, przyjechali do Abisynji walczyć z włoskim najeźdźcą. Byli Francuzi, Szwajcarzy, Amerykanie, Szwedzi, nie było jedynie... Polaków.

Owszem zaplątało się paru, jakiś żydowin, sprzedający Negusowi... syntetyczną cholerę, jakiś niewyraźny dziennikarz, jeszcze bardziej niewyraźny lekarz. I to wszystko. A przecież tragedja Abisynji do żywego przypomina we wszystkich swych etapach tragedję... Rzeczypospolitej. I nas kiedyś łupiono ogniem i mieczem w imię... cywilizacji, i nas komturowie krzyżaccy nazywali dzikusami...

Historja powtarza się z matematyczną dokładnością, ale nad kartami historji gwałtu nad Abisynją nie zatrzymujmy długo naszych dzieci, smutne to karty, a dla nas specjalnie mało chwalebne. Sztandary ze słowami „za naszą i waszą wolność“, to już tylko piękne zabytki muzealne, polskich „kondotjerów“ zastąpili polscy hochstaplerzy, a sentyment dla łupiesko niszczonego narodu wyraził się w... ciastkach, przez sprytnego cukiernika zwanych „abisynkami“.

Marszałek Badoglio wkroczył na czele „bohaterskich“ kolumn włoskich do Addis-Abeby, cesarz Haile Selassie powędrował na wygnanie. Być może, że już niedługo pierwszego i drugiego witać będą w Europie. Myślimy, że bardzo różne będą te powitania, boć przecież Europa w koszmarnej tragedji abisyńskiej przegrała wszystkie swe atuty. Pozostał jej jednak szczery i głęboki szacunek dla bohaterskiego monarchy, który tak lekkomyślnie na pomoc tejże Europy liczył.

Ign's.

# Czyżby naprawdę?...

... koledze Bersonowi mało było laurów zdobytych pod dźwięcznym pseudonimem Otmar i oto teraz zaczął nowy etap w swej zawrotnej karjerze dziennikarskiej produkując się, jako... Axel w „Polsce Zbrojnej“?

✶

... sławny potentat bekonowy, dobry znajomy urzędów prokuratorskich, p. Oskar Rubinsohn, mimo wielkiej fortuny, po dziś dzień niemiał czasu nauczyć się poprawnie czytać i pisać po polsku?

✶

... jeden z b. viceministrów p. W. jest w poważnym kłopocie w związku z wprowadzeniem w życie obostrzeń dewizowych, gdyż do chwili obecnej wszystkie swe kapitały, a ponoć było ich dużo, lokował w bankach londyńskich! Czyżby zmuszony był poprzestać na krajowej P. K. O.?

✶

... wbrew plotkom rozsiewanym przez pewnych ludzi o stworzeniu dziennika rządowego, sprawa ta w ostatnich dniach przybrała zupełnie inny obrót? W związku z tem spodziewane są poważne zmiany w jednym z koncernów wydawniczych, który za rządowe we pieniądze, robił... antyrządową politykę.

✶

... najlepiej uposażonym sekretarzem teatralnym był osławiony Lopek Brodziński, świeżo mianowany sekretarz Opery warszawskiej? P. Brodziński bowiem oprócz pensji sekretarza, pobiera jeszcze dodatkowe wynagrodzenie przypadające mu z tytułu... szefa klakierów wspomnianego teatru.

✶

... w jednej z instytucyj społecznych o charakterze propagandowym, referentem prasowym był ex-funkcjonarjusz niemieckiej feld - polizei z okresu okupacji Warszawy przez wojska niemieckie?

✶

... ograniczenia dewizowe już zaczęły zbierać pierwsze „ofiary“? W tygodniu ub. funkcjonarjusze celni spisali protokół w sprawie dyrektora jednego z zagranicznych koncernów ubezpieczeniowych, który usiłował wywieźć z Polski większą sumę gotówki. Panu temu grozi bardzo przykra i brzemienna w następstwa sprawa sądowa.

# FRASZKI

**O SZANSACH „ZDOBYCIA ZAUFANIA MAS“**

**A że cuda się dzieją — może stać się wszystko —**
**Pod warunkiem, że zacznie się... gremjalną czystką.**

**NA SANACJĘ**

**Naprawiacze, pułkownicy, konserwa i żydzi —**
**Żrą się, wymyślają, myśląc: „Nikt nie widzi“!**

**NA REJESTRACJĘ „POLSKIEJ PARTJI DEMOKRATYCZNEJ“**

**Ze skrótem swojej nazwy będzie miała biedę —**
**P. P. D. — Partja P. D....? Czy — Panowie P. D.?**

**DO „EKONOMISTY“ Z GAZETY POLSKIEJ**

**— Niech Pan mi prosze powie — ale całkiem szczerze —**
**Czy Pan sam siebie — serjo — jeszcze serjo bierze? —**

**O. Set.**

# Zmiana Rządu

**Już w zimie —**
**Szeptano o tem dosyć głośno w Simie**
**I w Ipsie**
**Przy flipsie.**
**A dzisiaj rano,**
**W Ziemiańskiej opowiadano,**
**Że pił coctail przy znanym stoliku w Europie —**
**I że mu sam Ygrek krzyknął: — „Serwus chłopie!“**
**...Że onegdaj na fiksie —**
**Swobodnie sobie siadł przy samym Iksie!**
**Mało tego! —**
**W Milano**
**Wczoraj w wieczór przysięgano,**
**Że on, lub ktoś bardzo podobny do niego,**
**Jechał sobie Daimlerem —**
**Z wice premjerem.**
**...W nocy ktoś zaobserwował,**
**Jak pod G. I. S. Z.'em spacerował —**
**A tura tego spaceru —**
**Szła od strony Belwederu!...**
**...W południe, na ulicy, przy samutkim Sejmie,**
**Zet z nim rozmawiał niezwykle uprzejmie...**
**A nadomiar wszystkiego, na dancingu w Club'ie**
**Ygrekowi, gdy miał w czubie,**
**Trzy dni temu, takie się wyrwały słowa:**
**— „O, z niego — głowa!“ —**
**...A wczoraj rano,**
**W Adrji, gdy z nim rozmawiano,**
**On sam — wyrzekł z naciskiem: „Dzisiaj, w każdym razie —**
**Będę w Oazie!“**
**(Iks zaś na to zmrużył oko,**
**Ypsylon — westchnął głęboko)...**
**Lecz już dzisiaj, gdy z Zetem,**
**Zeszli się „Pod Bukietem“ —**
**Poszli razem do niego,**
**By go wziąć do Steckiego.**

— — — — — — — — — — — — — — — —

**Odrzucając domysły,**
**Wniosek z tego jest ścisły —**
**Że najpóźniej... w jesieni —**
**Rząd napewno się zmieni!**

**Cyrulik.**

# »Siuchty« antyhitlerowskich komitetów

Osławiony żydowski komitet antyhitlerowski dokonał nielada sztuki! Stał się tak popularny, że wciąż trzeba o nim mówić, wciąż pisać!

Okazuje się jednak teraz, że **istnieją dwa takie komitety**, a może nawet i więcej, które między sobą prowadzą zaciętą walkę, robią sobie wzajemnie na złość i wyrywają sobie formalnie „ofiary“. Piękna, ideowa zabawa, niema co!

Jak w swoim czasie donosiliśmy, jeden z tych komitetów „zrehabilitował“ przemysłowca filmowego p. Grünsteina, który sprowadził do Polski film z Kiepurą. Wobec tego konkurencyjny komitet antyhitlerowski obostrzył na złość drugiemu bojkot filmów p. Grünsteina i posunął swoją bezczelność tak daleko, że **ogłosił bojkot filmu „Barbara Radziwiłłówna“**, produkowanego właśnie przez tegoż przemysłowca.

Nie mamy zamiaru ani też potrzeby bronić tutaj p. Grünsteina, bo przypuszczamy, że sam sobie da radę z hołotą, ale nas interesuje ta sprawa z punktu widzenia zupełnie odmiennego. Pan Arnold Grünstein jest właścicielem firmy „Agefilm“, która zajmowała się dotychczas wyłącznie sprowadzaniem do nas filmów zagranicznych. W roku bieżącym p. Grünstein postanawia nie wywozić pieniędzy zagranicę, ale stworzyć film polski. Wybiera temat wybitnie trudny do realizacji i wymagający wielkiego nakładu pieniężnego. A więc **około 150 tysięcy złotych** pójdzie do kieszeni polskich pracowników czy przemysłowców (sztab techniczny, aktorzy, atelier, robotnicy, etc.).

Jaki jest rezultat tego wszystkiego? Za dwa postępki mniej lub więcej patrjotyczne w stosunku do Państwa Polskiego (sprowadzenie filmu z polskim śpiewakiem i produkcję krajowego filmu o tak pociągającym dla każdego Polaka temacie) spotykają go **gangsterskie represje** ze strony chuliganerji żydowskiej, która grozi mu tysiącem łobuzerskich wybryków i zatruwa mu życie, nie mówiąc już o rujnowaniu materjalnem.

Przykład p. Grünsteina z pewnością nie jest odosobniony i właśnie dlatego uważamy, że już najwyższy czas, aby nasze władze, które dotychczas tak skutecznie walczyły z komunizmem, zajęły się **całkowitą likwidacją bandy żydowskich szantażystów**, żerujących na naiwności współwyznawców. **(k)**

# Dokąd warto, dokąd nie...

## Teatr — Rewja — Kino

**„Symfonja miłości“ (Teatr Wielki).** — Osoby na które patrzy się z przyjemnością: Grudzińska, Karczmarewicz i Nowicka. Osoby na które wogóle nie należy patrzeć: reszta zespołu wokalno — baletowego, tudzież szef klakierów Lopek Brodziński. Balet Pawłowej grubo przestarzały, aczkolwiek niepozbawiony akcentów genjalności.

**Widz.**

**„Caliente, miasto miłości“** (Kino „Atlantic“). — Dyrekcja kina „Atlantic“ postanowiła widocznie wyświetlić t. zw. Zwischenfilm, bo zeszedł dopieroco z ekranu świetny „Kapitan Blood“, a zapowiadany jest „Upiór na sprzedaż“ Rene Clair'a. Tymczasem więc idzie „Caliente, miasto miłości“, film mniej niż przeciętny, banalny, ukazujący nam wiecznie powtarzające się w obrazach „rewjowych“ tricki taneczne i wyświechtane sytuacje. Reżyser Lloyd Bacon absolutnie nie stanął na wysokości zadania, skoro nie potrafił nawet ożywić zapomocą chwytów realizatorskich wlokącej się i nudnej akcji. Zespół składa się z posągowej ale, nieco już podstarzałej Dolores del Rio, z amanta z nieprawdziwego zdarzenia Pata O'Brien'a, z zupełnie dobrej Glendy Farrell i zawsze doskonałego Edwarda Everetta Hortona.

W sumie — program słaby. Nie warto oglądać.

**„8 panów z Oxfordu“.** (Kino „Roma“).— Przykro nam niezmiernie, że musimu tak bezwzględnie obchodzić się z kinem „Roma“, ale proponujemy zmianę tytułu tego filmu na „8 flaków z olejem“, który znacznie odpowiedniejszy jest dla tego arcynudnego, źle zrobionego i podłe zagranego kiczu, którego niestety nic nie ratuje.

Temat znowu odwieczny: bogaty panicz pragnie pracować w własnej fabryce incognito i na tem tle wynika szereg nieporozumień. Widzieliśmy to już 1879 razy, a poraz ostatni w „Ewie“.

Panowie z Oxfordu aż po uszy wpadli w banał, tandetę i okropne dłużyzny. Bohaterka filmu Lizzy Holzschuh przypomina nam popularną piosenkę: „ona nie mała, ona duża, proszę pana, ona krowa!“ Młody amant Rolf Wanka — bezbarwny. Jedynie wywiązuje się z zadania Hans Moser, ale on jeden nie może dźwignąć na barkach całego kryminału!

**„Ekscentryczna Dama“** (Kino „Rialto“).— Wbrew temu, co możnaby przypuszczać, „eksentryczna dama“, to nie bohaterka filmu, ale nazwa łodzi. Jako film, przedstawia się zajmująco i dość wesoło. „Eksentryczna Dama“ należy do rzędu tych fars i komedyjek, które bawią i śmieszą, ale nie pozostawiają po sobie żadnego wrażenia. Człowiek śmieje się nawet serdecznie, ale pół godziny po wyjściu z kina — nic już nie pamięta.

Treść tej komedyjki jest dość nikła i blada, ale trzeba przyznać, że reżyser Sam Taylor nadał jej odpowiednie tempo, a niektóre sceny są znakomicie podane. Uśmiać się można serdecznie, jeśli się zważy i zrozumie, że treść obrazu rozgrywa się w Ameryce. Z tego też prawdopodobnie wynika, że brawurowa scena bijatyki Roberta Younga z partnerką Evelyn Venable, która stanowiła z pewnością dla amerykańskiej publiczności „clou“ filmu, nas... trochę razi.

Czołowa para amantów jest miła i dobrze gra. Również Reginald Denny dobry jest w roli wroga gumy do żucia, ale wprost kapitalny jest aktor, grający rolę starego pijaka, ojca panny młodej.

Na „Ekscentryczną Damę“ mogą się wybrać tylko ci, którzy szukają miłej, ale dość bezpretensjonalnej rozrywki.

**„Pieśń Miłości“** (Kino „Europa“). Film amerykański Kiepury jest jaskrawym dowodem, jak wytwórnie amerykańskie niszczą i „wykańczają“ aktorów europejskich, sprowadzonych dzięki mirażom dolarowym. To samo, co ongiś miało miejsce z Janningsem, Veidtem, Mozżuchinem czy Lyą de Putti nastąpiłoby z pewnością i z Kiepurą, gdyby nasz słynny tenor nie był takim spryciarzem, że już wyjechał z U. S. A.

Scenarjusz „Pieśni Miłości“ jest beznadziejny w swojej naiwności i banalności, tempo posiada zwolnione, a przytem roi się od nonsensów i nieprawdopodobieństw. Kiepura śpiewa od początku do końca prawie bez przerwy, a że niestety często śpiew jego przechodzi w formalny ryk, trudno jest przetrzymać. Daleko, bardzo daleko „Pieśni Miłości“ do filmów europejskich Kiepury, w których przeplatały się zabawne sytuacje, w których nasz tenor miał dobrych partnerów. Tego wszystkiego tutaj niema. Gladys Swarthout, dość przeciętna śpiewaczka amerykańska, ma głos niefonogeniczny. Inni partnerzy — bez znaczenia.

Ogółem wziąwszy — okropne rozczarowanie. Nawet w grze cofnął się Kiepura o kilka kroków wstecz. Jest sztywny i nieporadny. Wynika to może częściowo z nieopanowania języka angielskiego.

W całym filmie dwie sceny zasługują na wyróżnienie — śpiew w kościele i zakończenie w operze. Muzyka E. W. Korngolda piękna, ale zbyt ciężkawa.

Jednem słowem — kto Kiepury nie lubi, nie pokocha go po tym kiczu, a jego licznym wielbicielom radzimy zaczekać na jego następny film... europejski.

Nadprogram: rozkoszna, fenomenalna groteska z Betty Boop, która bije o głowę samego pana Kiepurę.

**X. 27. —**

## Łączka kretynów

Jedna z amerykańskich wytwórni filmowych, znana ze swoich głupkowatych i często nieuczciwych metod reklamowych, ogłasza teraz w pismach fachowych, a może już nawet i innych „wielki, sensacyjny film“ p.t. „Robin Hood“.

Film ten nazywa się w oryginale „Robin Hood z Eldorado“ czy coś podobnego i nie ma nic wspólnego z legendarnym bohaterem średniowiecznym, którego tak wspaniale inkarnował Douglas Fairbanks w filmie „Robin z lasu“.

Reklamowanie tego przeciętnego obrazu, jako „Robin Hood“ jest zwykłem oszustwem. Wytwórnia liczy widocznie na to, że naiwni dadzą się nabrać i pomyślą, że ujrzą bohaterskie wyczyny Robina z Lasu. W każdym razie ostrzegamy przed oszukańczym i samozwańczym Robinem, powstałym w głowie tutejszych matadorów wytwórni z pod znaku lwa... salonowego.

**Stary pies.**

## Raj na Mazowieckiej

Słońce wiosenne, w tym roku wyjątkowo palące, wypędza nas nietylko z mieszkań, ale również z dusznych lokali kawiarnianych. Szary człowiek, zmęczony całodzienną pracą, stara sie znaleźć chociażby chwilę odpoczynku w warunkach odpowiadających nadspodziewanie gorącej wiośnie.

Niestety, Warszawa jest jedną z nielicznych stolic europejskich, nieomal całkowicie pozbawionych nietylko zieleni, ale tak popularnych w innych miastach Europy kawiarni czy restauracyj ogrodowych.

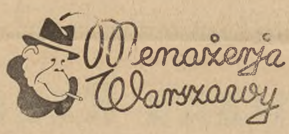
Nic dziwnego, że w tych warunkach nawet upojna i przez wszystkich jednakowo niecierpliwie wyczekiwana wiosna — blednie, tracąc swój urok i walory w zimnych murach kamienic i oparach benzynowych zapachów.

Chyba, że... mając czas wolny, Czytelniku, skierujesz swe kroki na ul. Mazowiecką pod nr. 9, gdzie mieści się najrozkoszniejszy letni „lokal“ Warszawy, popularny już w stolicy Ogród Philipsa.

Jest to niewątpliwie prawdziwa oaza zgubiona w szarzyźnie Warszawy. Bujna zieleń drzew i krzewów łączy się orgją barw efektownie urządzonych kwietników. Opierając się na najdoskonalszych wzorach zachodnio-europejskich, Ogród Philipsa uzyskał szereg niezwykle zgrabnych i świetnie z całością skomponowanych pawilonów, które, zwłaszcza wieczorem, efektownie oświetlone, bardziej jeszcze podkreślają nieprzeciętne walory tego prawdziwego letniego salonu Warszawy.

Dla zwolenników tańca, kierownictwo Ogrodu zrobiło miłą niespodziankę uruchamiając oprócz „czynnego w roku ub. „ringu tanecznego“ — drugi, dodatkowy. Najpiękniejsze melodje słynnych przebojów tanecznych, czarowne walce i slov - foxy nadawane przy pomocy instalacyj Philipsa, uzupełniają rozkoszny nastrój tego nawskroś europejskiego ogrodu.

**(n).**




**Ulica warszawska zna doskonale tego starszawego pana w charakterystycznem „sombrero“ i sportowych „pumpach“. Nie wszyscy jednakże wiedzą, że olbrzym ten, to znakomity astrolog, który bez trudu odgaduje przyszłość i z równem talentem potrafi czytać w... gwiazdach, jak stawiać śmiało i pewnie horoskopy dla każdego z maluczkich.**

**Ulica nie wie, że właśnie ten starszy pan jest autorem enuncjacyj drukowanych w najrozmaitszych „organach“, a przejrzyście i dostępnie określających czy... piątek 25 stycznia nadaje się do robienia interesów, bądź czy... dziecko urodzone 11 sierpnia ma w perspektywie korzystne szanse życiowe, czy lepiej zamłodu betlejką zgładzić stego świata, żeby nie męczył się jako bezrobotny.**

**Nam, szarym zjadaczom chleba trudno ustalić ile „wiedzy“ i „nadziemskości“ kryje w sobie „mistrz“, faktem jest, że ze swym talentem lawirowania w gąszczach życia bardzo przypomina nam chytrego liska, więc też i do klatki lisów wepchniemy go.**

*

**Był podobno niegdyś dzielnym żołnierzem. Zdobył sobie za odwagę wiele bojowych odznaczeń. Przyszły jednak czasy spokoju i z przedziwną łatwością wyrzucily go z pozornie niewzruszonych posad życia.**

**Dzisiaj, chociaż nie potrzebuje tego koniecznie, dyskontuje swe doskonałe nazwisko, swą, latami służby wojskowej zdobytą szarżę jako.... akwizytor ogłoszeniowy „firmujący“ kilku aferzystów, którzy na jego łatwowierności i dobroduszności robią znakomite interesy.**

**Być może, że nie zdaje sobie sprawy ze swej roli i tem należy tłumaczyć jego karkołomne sztuczki, któremi pokrywa brudne interesy swych kompanów. Nie jest szkodliwy, jest raczej smutną postacią, smutnem odzwierciadleniem naszej rzeczywistości i przypomina chwilami... barana.**




PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca Włodzimierz Popławski.

Druk. Nowošwiecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.